

ROK I. Nr. 2.

LUTY 1925.

CENA EGZEMPLARZA: 60 groszy.

DZIŚ I JUTRO

MIESIĘCZNIK DLA MŁODZIEŻY ŻEŃSKIEJ.

ROK I. LUTY 1925. № 2.

PROŚBY.

PANNO NAD PANNAMI!
Niepokalana lilij Królowo! Chodząca
przez mleczne drogi cichemi stópkami
i sercem kwiatu białego czująca...
weź serce moje w dobre swoje dłonie,
zanieś — Królowo lilij i aniołów!
Niechaj omyją z prochu boże zdroje
wszystkie miłości moje.

MATKO CHRYSTUSA jedyna!
Wpatrzona — nocą późną, rozsrebrzoną —
z czułością wielką jak śpi — Twój chłopczyna
pod główkę rączkę wsunąwszy spoconą...
I badająca paluszków dotknieniem
miejsce na gwoździe w tej rączce... O Matko,
szepcąca „JEZUS“ z trwożliwem westchnieniem,
nie daj — by JEZUS Twój w mych ustach gładko
brzmiącym był tylko frazesem dla gminu!
a nie — sumieniem czynu.

KRÓLOWO WSZYSTKICH ŚWIĘTYCH!
Ty więzi jasna bożych dusz zespołu
jednego czucia kwiatem rozwiniętych,
i tam na wyżu i tu — wśród padołu;
przez MIŁOŚĆ, która jedna jest wieczyście,
przez tę KOMUNJĘ dusz i serc JEDNOTĘ,
gdzie PAN — szczep winny, a my — szczepu liście,
daj umiłować PRAWDY więzy złote,
daj u nóg KTÓREJ kornie drży herezja —
„Sentire cum Ecclesia“.

Jan Art.

GROMNICA.

W bieli śniegów i brzaskach gromnic, składa ziemia swój hołd Przeczystej Królowej Nieba — w miesiącu lutym.

Niema kwiatów i zieleni, ale czyż niepokalana białość pól, cicha, dziewicza, modrawym cieniem przesiąkła — nie zastępuje godnie najbielszych róż i jaśminów rozkwitłych za sprawą maja?

Niema kwiatów ni zieleni na wieńce, na wiązanki... Ale nie smućcie się serca kochające Przenajświętszą Matkę. Kościół zna uczucia swych dzieci. Rozumie potrzebę serc. Umie przetłomaczyć słowa niewypowiedziane miłości na język symbolów, jak one rzewnych i jak one głębokich.

Nie macie róż na wieńce, ni gałęzi ciemnego dębu, ni wiotkich jasnozielonych i wiosną pachnących gałązek brzóz, by ubrać ołtarze Bogarodzicy?

Kościół da wam tedy do rąk blaski, żywe, światełka gorejące u wierzchołków smukłych woskowych świec; małe ogieńki, czyste, gorące i złote jak serduszka niewiniątek i jak łzy wielkiej miłości nawróconego grzesznika...

Więc choć niema zieleni i kwiatów uspokójcie się serca miłujące Marję. Kochaniu waszemu zadość się stanie. Miłość wasza wytłomaczoną będzie. Kościół poda wam do rąk zapalone gromnice i powiedzie was procesją wielką, a rozsypaną po białej roztoczy. Hołd to będzie jak hołd nieba — gwiaździsty, gdzie gwiazdami będą jasne płomyki gromnic, a gromnicami — serca ludzkie miłujące MARJĘ.

*
* *

Czemże gromnica? Pszczółek złotych tysiące zapobiegliwych i pracowitych, zbierały na nią woski przez długie dni pachnącej wiosny, upalnego lata i pierwsze dni purpurowej jesieni. Ciągnęły na nią wonie z najpiękniejszych kwiatów, z perlistych wonnych akacyj, z lipy miodowych kwiatuszków drobnych, z różowych koniczyn i śnieżnych poletek gryki. Zbierały na nią kwietne pyły z przyleśnych malin i bielutkich poziomek. Wiśnie i śliwy kwitnące po sadach i zapłonione jabłonie koło chat wieśniaczych, dostarczały złotawych pyłków i słodkiej musującej treści do pracowitego warsztatu ulów. Kasztanów ciemnych korony, wieńczące gerlandą modrzewiowy kościółek, biała czeremcha rozkwitła przed oknem młodej dziewczyny i fioletowe wrzosy jesienią z mogiły nieznanego żołnierza dały jałmużny z swej woni, nektaru i pyłów wielebnym siostrom-kwestarkom, pszczółkom z pasiecznych uli.

I z tych darów cichych przeczystych, a jak kadzidło wonnych, od pól i łąk, lasów i cmentarzy, zagród i kościołów, z ziemi całej przesiąkłej już potem, już łzami, już krwią, urastała za sprawą ziemi, pszczoły, i człowieka ta pachnąca żółta gromnica. Urastała, by rozgorzeć świętym płomieniem w kościele na chwałę Bogu i ku radosnej otusze smutkiem przymglonych oczu człowieka...

A ty Marjo? O jasna gromnico święta! Dusza się gubi w zamęcie świetlistych wizyj i myśli. O Twojem świętem poczęciu, o promienistym Twym roście, o Twej ŚWIATŁOŚCI jedynej.

Dusza Twa poczęta w najświętszej myśli Boga, błyskawicami Jego miłości owinięta, rośnie i rozwija się w tęsknotach wiekuistych ludzkości całej. Skupiłaś w sobie wonie wszystkich dusz, wszystkie ukryte skarby ludzkich serc, wszystkie niepokalane marzenia i pragnienia Miłości Odwiecznej — ludzkości całej.

Wszystko co Niebo i Ziemia miały pięknego, wielkiego, niepokalanego, w Tobie się zlało.

Aż z pragnień aniołów i tęsknot ludzkich wyrosła, stanęłaś w kościele wszechświata, Łaski pełna — Niepokalana — Święta — gotowa...

I spłynął na Ciebie płomień Ducha św. i ROZGORZAŁAŚ!!!

Rozgorzałaś czasom i wieczności; niebu i światu. W pomroku grzechu i nędzy wytrysła z Ciebie Swiatłość, która oświeca każdego człowieka, na ten świat przychodzącego. I zamieniłaś się w grom Boga żywego — starej mocy szatańskiej, co czyha w czarnych mgłach zwątpień i w burzach pokusy palącej — Gromnico święta ziemi — MARJO!

* * *

Podnieśmy oczy młode ku jarzącym się blaskom gromnicy i weźmy te blaski w siebie, w głąb duszy. Niech one rozzłocą w nas i dobędą wszystkie dary natury i Łaski, jakie Bóg tam złożył.

Nie przeczmy ich. Nie tłummy ich. Ze skrzętnością pszczół znośmy w dusze nasze wszystkie wonie, miody, blaski, wszystko, co dobre, piękne i szlachetne jest w świecie bożym. Przyjaźń, piękno, wiedza, rozwój uczuć, woli, myśli, wszystko to niech stanowi ów wosk, który zaprawiony i oczyszczony łaską, dusze nasze w jasne gromnice przetopi. I dusze te — gromnice — niech się zapalą Bogiem. Niech, jak Marja, świecą ku chwale Boga i ku dobru ludzi. Płomień ten niech ją całkowicie pochłonie i w ogień zamieni, iżby w on dzień, w on dzień ostatni, gdy wszystek wosk się dopali, Jasna Królowa Nieba poniosła ten płomyk jak kwiat zerwany hen w światłość wiekuistą...

* * *

W bieli śniegów i blaskach gromnicznych składa ziemia swój hołd Królowej Nieba — w miesiącu lutym.

Hołd to jest, jak hołd nieba — gwiaździsty, gdzie gwiazdami są jasne płomyki gromnic, a gromnicami serca ludzkie miłujące Marję...

Jan Art.

RÓWNOŚĆ.

Ludzkość dzisiejsza chlubi się jako jedną z największych swych zdobyczy kulturalnych równością, proklamowaną w Deklaracji praw człowieka z 1789 r.

Wprawdzie równość ta była już wówczas, a i później często zbyt zewnętrznie i mechanicznie rozumiana, to też od czasu rewolucji francuskiej niejednokrotnie życie znosiło tę równość i wykazywało jej utopijność.

A jednak dziwnie nam do serca, zwłaszcza do serca młodego, szlachetnego a zapalnego, przemawia to hasło.

Mówią nam też, że to, co w tem zawołaniu jest porywającego, to wypływa z nauki Chrystusa i Jego wielkiego przykazania miłości, już o 18 wieków wcześniej światu głoszonego.

Jest to najzupełniej prawdziwe i słuszne stwierdzenie. Mimo to wszakże czujemy, że zrównanie ludzi ogłoszone w Deklaracji praw człowieka daje coś więcej, może tylko wyciąga dalszą konsekwencję i rozciąga ją na liczniej-

sze dziedziny życia. Wszak między czasami Chrystusa a wiekiem XIX leży olbrzymi okres czasu, gdzie w dziedzinie społeczno-politycznej ustrój stanowy był uważany za dopuszczalny i sprawiedliwy, podczas gdy my dziś całkowicie już oswoiliśmy się z myślą, że urodzenie i pochodzenie stanowe nie może mieć na koleje życia człowieka tego decydującego wpływu, jaki miało w dawniejszych czasach.

Nie znaczy to — że mimochodem zaznaczę — jakoby ustrój stanowy z istoty swej był zły lub niesprawiedliwy. Głębsze studja historyczne, jakie np. nad średniowieczem prowadzone są dopiero od lat niespełna stu, wykazują, że każda forma ustroju społecznego czy państwowego, a więc i forma ustroju stanowego, jest czemś przejściowem, jedną z faz w dążeniu do zrealizowania ideału Królestwa Bożego na ziemi i że każda z tych faz przechodzi okresy: powstawania, rozkwitu i obumierania przez rozkład.

Był więc i ustrój stanowy, oczywiście w okresie swego rozkwitu, zjawiskiem dodatniem. Lecz następujący potem — w czasach absolutyzmu — okres rozkładu tak dalece uwypuklił strony złe, usuwając w cień dobre, że ludzkość odwróciła się z odrazą od form życia, które dla jednych szczodrze szafowały przywilejami, prawami i dobrami, zrzucając na barki innych wyłącznie obowiązki i ciężary.

I oto, z błyskawiczną nieomal szybkością odrzucono ustrój stanowy wprowadzając równość — już nie tylko religijną: jednakową wartość każdej nieśmiertelnej duszy — ale jeszcze i równość wobec prawa, równość praw (przynajmniej w teorji) do zdobycia wszelkich dóbr cywilizacji i kultury.

Historycznie zgwałcono przytem jedno z zasadniczych praw rozwoju ludzkości, prawo czasu. Przewrotu dokonano... na papierze, mówiąc obrazowo „w mgnieniu oka“, a tymczasem życie ludzkości rozwija się powoli, bardzo powoli, na dziesiątki i setki lat trzeba liczyć okresy zmian.

My więc żyjemy w wieku — pod tym względem bardzo nieszczęśliwym — mianowicie w wieku, który chce być rozkwitem równości społecznej i politycznej, a nie przeszedł normalnego okresu powstawania i rozwoju stopniowego tej równości. Rezultat zaś życiowy jest ten, że równość jest na papierze, w ustawach, w prawodawstwie, w teorji, a niema jej, a przynajmniej niema jej w istotnej pełni w życiu i w czynach.

Jest też i rezultat drugi, a ten życiowo znacznie niebezpieczniejszy, mianowicie, że każdy ma na ustach wyraz „Równość“ przez duże R, a mało kto rozumie, co ta równość ma znaczyć, jak się ona ma praktycznie w życiu przejawiać. Najgorszem zaś jest... iż każdemu się zdaje, że on doskonale rozumie, co to znaczy równość społeczna czy polityczna.

Socjaliści, komuniści i wszystkie kierunki społeczno-polityczne z nich wyrosłe podają się za urzędowych i nieomylnych interpretatorów idei równości.

Nie jest mojem zadaniem w tym artykule z nimi się rozprawiać. Zaznaczę tylko, że wszelkie teorje społeczno-polityczne osądza życie, wedle Chrystusowej zasady „z owoców ich poznacie je“. A to najzupełniej wystarcza, żeby „Równość“ w sensie socjalistyczno-komunistycznym uznać za formę życia nie wytrzymującą zupełnie ogniowej próby zastosowania praktycznego [1]).

Powstawanie jednak tak nieżycio-

---

[1]) Patrz: „Nieudałe próby państwa socjalistycznego“, tłunaczył Wład. Horowicz, z cyklu Głosy na czasie Nr. 3 Poznań, księg. św. Wojciecha. A współczesna próba na wielką skalę w Bolszewji!

wych doktryn jest dowodem, że społeczeństwa dzisiejsze ponoszą skutki pośpiechu reformatorskiego rewolucji francuskiej, że cierpią wskutek zaniedbań tym pośpiechem wywołanych.

Na dzisiejsze pokolenia spadł temsamem trud odrabiania błędów tak niedawnej przeszłości, a jedną z pierwszych prac — to przemyślenie tych problemów życiowych, które nasunęły zmienione warunki życia.

A więc — w interesującem nas obecnie zagadnieniu — ustrój stanowy dziś, gdy wynalazki, technika, środki komunikacji itp. zasadniczo zmieniły dawne sposoby produkcji czy środki walki, a temsamem zniosły, jako przestarzałe, dawne stany, które odrębne prawa wywodziły z odmiennych obowiązków, dziś ten ustrój oparty na nierówności jest niedopomyślenia.

Ale jak ma wyglądać równość, która — jako antyteza — z koniecznością się narzuca?

Pytanie to, na które cywilizowana ludzkość od lat kilkudziesięciu dała już niejednokrotnie niefortunne poglądowe odpowiedzi, jest jednak pochodnem.

Głębiej sięga pytanie: na czem polega istota społeczno-politycznej równości ludzi?

I od odpowiedzi na to pytanie zależeć powinny takie czy inne odpowiedzi na pytanie pierwsze. *(C. d. n.)*

Dr. A. Koperska.

W POSZUKIWANIU PRAWA ŻYCIA.

Trudno jest zdać sobie sprawę z otaczających nas prądów i kierunków, trudno jest ocenić ich doniosłość, trudno przewidzieć jakie przybiorą rozmiary. Ale przeoczać nam ich niewolno. Dużo się mówi ostatniemi czasy o katolickiem odrodzeniu Francji. Jedni przedstawiają nam je, jako zupełny zwrot narodu francuskiego do Boga i Kościoła, inni, wręcz nam przeczą Myślę, że jak zwykle, prawda leży pośrodku. Nie przesądzając tej kwestji, chcę tylko skonstatować kilka faktów, które wskazują, że jednak zaszła znaczna zmiana w umysłowości, usposobieniu, stosunku do wiary i życia francuskiej młodzieży a w każdym razie znacznego jej odłamu. Że nawrócenie takich ludzi jak Ernest Psichari, Karol Péguy, Józef Rotta, Piotr Lamonreux, Jakób Maritain, nie są wypadkami sporadycznemi, ale wskazują na pewien nowy kierunek umysłowy i duchowy, świadczy to, że w ich procesie duchowym odnajdujemy wspólne cechy psychologiczne, że koło nich grupuje się cały zastęp młodzieży, że tak jak oni myślą, czuje i pisze cały zastęp młodych, rozsiany po całej Francji.

Przyjrzyjmy się tym zmianom.

Naprzód uderza nas u tych młodych pisarzy i żołnierzy jakby jakiś zwrot do realności życia, reakcja przeciw panującej dotąd modzie sceptycyzmu, obojętności i czystego intelektualizmu. Ten ironiczny uśmiech, lekki dowcip, pesymizm, do niczego nie wiodąca samo-

analiza były długo dobrze widziane. A wtem rozbrzmiewa poważny głos sędziwego pisarza Maurycego Barrès'a: „Nie można ustawicznie podawać w wątpliwości powodów, dla których się żyje". I zdaje się, że te słowa tak surowo się odbijające na tle ogólnego sceptycyzmu i ironji znalazły echo w wielu młodych sercach. Nowe pokolenie poczuło czczość bezproduktywnego intelektualizmu, zmęczyło się błądzeniem „po nigdzie nie wiodących drogach" (E. Psichari) i zapragnęło ładu i pewności. Przestało ją interesować i bawić szukanie i przypuszczenie, chciała „wiedzieć", przestała upatrywać piękna w zwątpieniu i pesymiźmie, chciała żyć i działać, przestała lubować się w nieograniczonej wolności indywidualizmu, poczęła się oglądać za odpowiedzialnością i organizacją. Stąd podwójny zwrot do kościoła i wojska, do religji i patrjotyzmu.

Czy to młode pokolenie, które dojrzewało, aby oddać swe życie na bohaterskich polach walki miało przeczucie swego przeznaczenia i powołania? Czy padał na nie groźny cień śmierci, każący usuwać z życia wszystko co zbyteczne i drugorzędne? Czy doniosłość zbliżającego się czynu obniżała wartość spekulacyj umysłowych a wykazywała wartość wiary i duszy? Takby się zdawać mogło.

Posłuchajmy co mówią i piszą ci młodzi:

„Żyjemy w ponurej epoce. Mamy troski, których oni nie mieli. My żyjemy w gorączce, miotani porywami zwątpienia, nienawiści, miłości, wśród troski i zgryzoty. Piękny afrykański widok nie zużywa już naszej uczuciowej aktywności. Poprzez niego myślimy o naszej duszy, jakby ją ustroić i uszlachetnić. Bo mamy poczucie straszliwej odpowiedzialności. . Wiemy dobrze, że ujrzymy rzeczy wielkie, że wielkie rzeczy przez nas się dokonają" (E. Psichari).

„Mam duszę wierną i poczucie ważności rzeczy, obawę przed powierzchownością i wszystkiem co przejściowe, pragnienie tego, co jest głębokie i trwałe". „Zaczynam czuć w moich rękach przyszłość rzeczywistą, zamiast kwiatu marzeń" (Kamil Violand, porucznik wojsk francuskich).

„Mniejsza o śmierć i życie, byle „wierzyć". Nie trzeba chcieć poznać wszystkiego. Jakkolwiek daleko dojdzie nasze poznanie, będzie ono zawsze bezsilne wobec jedynie ważnych zagadnień. Trzeba, żeby serce przewyższyło inteligencję i poszło naprzeciw przyzywającej go wiary. Ten, który choć raz w życiu obudził szczery akt wiary, który choć jedną chwilkę poświęcił żarliwej modlitwie zdobył więcej prawdy niż najpracowitszy genjusz" (Ferdynand Belmond, kapitan wojsk franc.).

Oto nowe i dotąd nieznane akcenty w ustach francuskiej młodzieży. Niepodobna tu mnożyć tych cytat, ale czytając listy, zapiski i życiorysy francuskich żołnierzy i oficerów znajdujemy wszędzie ten ton poważny, prawie groźny, przez ukryte w nim przeczucia, ten bolesny wysiłek w szukaniu prawdy i wiary. Dziwi nas ta młodzież, która odrzuca marzenia a szuka czynu, nie chce korzystać z niefrasobliwości i wolności swoich młodych lat, ale szuka „więzów i odpowiedzialności" (Maurycy Ernst) — szuka organizacji, poddania się i posłuszeństwa.

Często słyszymy, jak ludzie twierdzą, że wierzą w Boga, w życie przyszłe, w dusze, ale do kościoła wejść nie chcą, bo razi ich jego ścisła organizacja, ten porządek ludzki, stojący, jak im się zdaje, między ich duszą a Bogiem. Tu obserwujemy proces odwrotny. Wielu z tych młodych pociąga naprzód sam kościół właśnie przez swą organizację, ład, trwałość, niezmienność i nie ufając sobie i swemu rozumowi, wolą pod Jego światłym i pewnym kierun-

kiem, szukać wiecznych prawd i praw życia. Ta sama potrzeba ładu i organizacji wywołała zwrot ku wojsku i jego dyscyplinie. Jestto jakieś dziwne prawo reakcji, przeciw panującym antymilitarnym i antyklerykalnym prądom, ten zwrot do patrjotyzmu przez armję i do religji przez kościół. A jestto cechą umysłów realnych i czynnych, które instyktownie czują wstręt do oderwanych abstrakcyj. To ludzie stworzeni do czynu, którzy rozumieją, że każdy, choćby najwyższy ideał musi przybrać jakiś kształt ludzki, aby wejść w życie. A oni przedewszystkiem chcą żyć podług życia i czynu. Nie zadawalnia ich patrjotyzm teoretyczny, patrjotyzm to obrona rodzinnej ziemi, to „rozszerzenie sławy imienia fraucuskiego“. Nie zadawalnia ich religja teoretyczna, jakieś indywidualne i ogólnikowe obcowanie z nieokreślonem Bóstwem, religja to prawda życia, to prawo życia, to oddanie się w służbę tej prawdzie, to oparcie życia na tych prawach. Ten zwrot do ładu i organizacji musiał z konieczności wywołać także zwrot do poszanowania i umiłowania historji i tradycji.

To odwrócenie się od romantyzmu, to szukanie prawdy i pragnienie czynu, odbija się z konieczności na życiu umysłowem i nadaje mu całkiem inny i nowy kierunek, to namiętne pragnienie dotarcia do istoty rzeczy, musi wykluczać próżną ciekawość, musi odrzucać rozkoszowanie się każdym przejawem życia i myśli. Oni należą już do tych, którzy posłyszeli wołanie duszy, dopominającej się o swoją prawdę i swoje prawa i nie spoczną już, uwagi już w inną stronę nie odwrócą, póki na te trwożące pytania odpowiedzi nie znajdą. Oni chcą i muszą wiedzieć gdzie jest prawda, prawda, na której oprą życie, dla której na śmierć się godzą, a mało ich zajmują sztuczne hipotezy, gry słów, dobre powiedzenia. Nie idą przez świat myśli „pijąc miód z wszystkich kwiatów“, ale wyrabiają sobie mozolnie drogę, odrzucając bezlitośnie to, co im prawdę kryje lub zaciemnia, bo szukają nie na to, aby zaspokoić czczą ciekawość, ale aby móc żyć — szukają nie teorji, ale prawa i drogowskazu.

Oto uwagi ogólne o prądach, myślach i nastrojach, budzących się w dzisiejszej Francji, na poparcie tych, zbyt może ogólnikowych obserwacyj, przytoczymy w następnych numerach wyjątki z pism i żyć tej dziwnej i ciekawej, a u nas tak mało znanej młodzieży francuskiej.

Zofja Morstinowa.



Na kaszubskim brzegu. Kutry rybackie na Małem Morzu pod Jastarnią.

MORZE POLSKIE.

Morze w życiu narodów odgrywało zawsze pierwszorzędną rolę. Człowiek prędko poznał jego użyteczność: zabezpieczało go przed wrogiem i zaspokajało głód połowem ryb czy fok. To też prędko stał się żeglarzem. Zawód ten rozwinął człowieka fizycznie, zahartował nerwy, wyrobił pracowitość, wytrzymałość, energję, przedsiębiorczość, przytomność umysłu, i odwagę. Dzięki morzu doszedł człowiek do poznania ziemi, jako całości, narody powiązały się nićmi stosunków handlowych, miasta nadbrzeżne wyrosły na potężne emporja handlowe, wymiana kultur została ułatwioną. Nic więc dziwnego, że państwa starały się zawsze o dostęp do morza, które przynosiło im niepodległość, bogactwo, siłę i podnosiło kulturalnie.

Polska w ciągu swych dziejów opierała się o Bałtyk na ogromnej przestrzeni od wyspy Rugji po zatokę Ryską (wprawdzie nigdy na całej linji). Mimo to nie wywarło morze tego wpływu na charakter narodu, co gdzieindziej. Nie byliśmy nigdy narodem żeglarskim, choć były po temu warunki, a życie nasze gospodarcze nie wyzyskało należycie dostępu do Bałtyku. Z niedbałą obojętnością odnosili się nasi przodkowie do północnego brzegu morskiego. Krótkowidztwo polskie charakteryzują słowa statysty XVI w., w które wierzyli Polacy, jak w ewangelję: „łabędziowi orać, Polakowi pływać — jedna rzecz“. Tem też tłomaczy się, że nad morzem Bałtyckiem zamiast Rzpltej, panował Gdańsk, bogaty i silny, a dążący do

udzielności i promieniujący naokół kulturą niemiecką.

Dzisiejsza Polska wąskim tylko korytarzem dotarła do Bałtyku. Długość wybrzeża od rzeki Piaśnicy na zachodzie do granicy wschodniej między Kolebkami (na południu od Oksywia) i Sopotami wynosi bez półwyspu Helu — 73 km. Wybrzeże jest albo niskie, piaszczyste albo pokryte wydmami lub rzadziej strome (klify). Z osadów morskich powstały mierzeje, z których najważniejsza, półwysep Hel, rozdziela pełne morze („wielkie morze“) od wytworzonej przez siebie zatoki puckiej („małe morze“).

Z powodu małej zawartości soli morze łatwiej zamarza, utrudniając żeglugę, choć częściowo zapobiegają tu łamacze lodów. Flora uboga, urozmaica ją na obszarach piaszczystych sosna, której ładne okazy spotyka się na Helu. Taksamo skromna fauna, reprezentowana przez kilkadziesiąt gatunków ryb i nieliczne foki. Rybacy tutejsi łowią flądry, łososie (mało), węgorze, brejtlingi, śledzie, brzany, okonie, płotki, drobne szczupaki i zielinty (foka). Mimo wszystko skrawek ten wybrzeża i morza ma dla nas olbrzymie znaczenie. Oprócz wpływu na klimat, wartości leczniczej, połowu ryb, łączy Polskę z oceanem, a przez to z całym światem, dla handlu zamorskiego otwiera drogę najtańszą, potęguje energję narodu i zachęca do ogarnięcia szerszych światowych horyzontów. To też (pomnąc na słowa poety: „es wächst der Mensch mit seinen höheren Zielen“) powinniśmy wytężyć siły, by wyzyskać jak najlepiej dostęp do morza. W pierwszym rzędzie należy zbudować porty sztuczne, któreby choć w części zastąpiły utracony Gdańsk i stworzyć flotę handlową.



Wydmy po wietrze.



Na kaszubskim brzegu. Sosna na Helu.

Wartość „brzegu polskiego“ podnosi ludność tamtejsza, polsko-kaszubska. Zajmuje się rolnictwem i rybołowstwem. Niektóre wsie gospodarskie (gburskie) są zamożne, bo mają żyzną glebę; przeważają jednak ziemie piaszczyste, ubogie, na których lud-

ność żyje z rybołowstwa. Jednak czysto rybackie osady są tylko na Helu: Chałupy (Ceynowa), Kuźnica (Kussfeld), Jastarnia i Bór, na lądzie jedyna Rewa. Kaszuby północne, jak nazywają wybrzeże polskie, są pięknym krajem, mającym także pamiątki polskie. Rewa położona na piaszczystej ławicy morskiej, wygląda jakby na falach osadzona; w Rozewiu nad pełnem morzem zwraca



Na kaszubskim brzegu. Drewniana chata w Chałupach.



Sieci po burzy.

uwagę latarnia morska; Wielka Wieś, położona „nad dwoma morzami“ (nad zatoką helską i pełnem morzem) i Karwia, najdalej na północ wysunięta wieś polska roztaczają szczególny widok. Karwia słynie z dobrych kąpieli, bo ma falę bijącą, brzeg szeroki, piaszczysty i cieniste lasy. Opodal Wielkiej Wsi leży Swarzewo, słynące z cudownego obrazu Matki Boskiej. Puck, miasteczko, przypomina dawne czasy, gdy odgrywał rolę portu wojennego Rzpltej; w Rzucewie mile wita polskiego wędrowca, wzruszająca pamiątka, czterorzędowa aleja lip, sadzonych ręką króla Sobieskiego; Wejherowo, ciche miasteczko w głębi lądu, otoczone zalesionemi wzgórzami robi dodatnie wrażenie, w Oksywiu godny widzenia jedyny w swoim rodzaju cmentarz, schodzący po lekkiej pochyłości aż do morza. Już blisko dzisiejszej granicy wchodniej wybrzeża, niedaleko Sopot wieś rolniczo-rybacka, Gdynia, przyszły port wskrzeszonej Rzpltej, ma szerokie, piaszczyste wybrzeże, w głębi kraju pola uprawne, a dalej piękne lasy, co wszystko czyni z niej miłe zaciszne letnisko.

W takiej to krainie pięknej a smu-



Na kaszubskim brzegu. Port w Pucku.

tnej rozgrywała się do niedawna jeszcze tragedja wynarodowiania ludu polsko-kaszubskiego przez Niemców. Urok kultury niemieckiej i wpływ szkoły niemieckiej przy zupełnym braku ognisk oświaty polskiej zaczęły sprawiać prawdziwe spustoszenie pośród ludności. Lecz nim wybiła ostatnia godzina polskości na kresach pomorskich, zerwał się Orzeł Biały do lotu i skrzydłem swem osłonił Kaszuby od zagłady...

Dr. Władysław Bogatyński.

ELEONORA Z GAGATKIEWICZÓW ZIEMIĘCKA.

(Ciąg dalszy)

Wśród bujnego rozkwitu naszego piśmiennictwa w pierwszej połowie XIX w. także i kobiety polskie wzięły się dzielnie do pióra. Grono pań z Pauliną Krakowową na czele, założyło nawet w 1838 r. pismo p. t. „Pierwiosnek" złożone z artykułów „samych dam". Przepisu tego, by mężczyzn nie dopuszczać do współpracownictwa przestrzegano ściśle, a gdy raz udało się mężczyznom umieścić tam dwa artykuły, redakcja, po spostrzeżeniu omyłki, podała odpowiednie objaśnienie, by nie sądzono, „iż im nawet do tak drobnego dzieła obcego wsparcia potrzeba [1])„.

Ziemięcka, pragnąca zawsze naukowego postępu kobiet, nie omieszkała zasilać „Pierwiosnka" swemi pracami. Jej „Wyjątki z dziennika podróży" umieszczone tam w 1838 r. i „Wspomnienia z podróży" 1839 r. dawały zajmujące opisy i trafne spostrzeżenia stosunków społecznych i towarzyskich, zachęcały kobiety do pracy naukowej. Ten cel zapewne miała n. p. wzmianka o pani Sommerville, „sławnej astronomce, która przetłumaczyła La Place'a, wydała ważne dzieło o związku nauk matematycznych i ciągle z największą usilnością poświęca się trudnej umiejętności". Pani ta „o ile jest uczoną, o tyle skromną i pełną otwartości w obcowaniu. Taką bywa zawsze prawdziwie światła niewiasta i tylko fałszywa uczoność mogła upowszechnić dziwne względem kobiet oddających się pracy umysłowej uprzedzenie" [2]).

W zapatrywaniach naukowych Ziemięckiej stopniowo zachodzi zmiana. Pod wpływem filozofji niemieckiej, a zwłaszcza Hegla — uznała wyższość abstrakcji nad obserwacją zmysłową — rozum ludzki za jedyną potęgę zdolną zdobyć prawdę. Wszystko tłumacząca, jasno zbudowana teorja myśliciela niemieckiego zadawalniała, oczarowywała rozum młodej kobiety. Jednakże prócz rozumu włożył Bóg w duszę naszą inną jeszcze siłę, która też karmi potrzebuje. Przekonała się o tem Ziemięcka i już w 1839 r. pisała: „Umysł mój uderzony wielkością teorji Hegla, która dziś wszelkie gałęzie poznania owładnęła, nie śmie sądzić, rozum nie śmie odnaleźć żadnego zarzutu, bo i on objęty w mistrzowską mędrca oprawę: wszystkie wątpliwości wytłumaczone, przewidziane, a jednak wśród wielbienia nawet serce moje tęskni mimowolnie za idealizmem, przywykłe od dawna w krainie nadziemskiej czerpać

[1]) „Pierwiosnek" 1840 r., str. 344.

[2]) „Pierwiosnek" 1838 r.

dla siebie żywioł, nie może się od niej oderwać, nie może żyć nową karmią“ [1]).

Te nieśmiało wyrażone zdania pozwalają domyślać się więcej. Dusza chrześcijańska tęskni do nadprzyrodzoności — w niej znajdzie też ukojenie serce Polki. Cenzura rosyjska nie dozwalała Ziemięckiej wysłowić się jaśniej, lecz możemy przypuścić, że i dla niej, jak dla wielu, bolesnym ciosem była konkluzja z filozofji Hegla wyciągnięta: wszystko co jest — jest rzeczywistem, jest dobrem. Wszystko? a więc i rozbiór Polski i przemoc wroga? — Nie, w takiej filozofji nie mogło być prawdy! — A jej tylko szukała przecież Ziemięcka. Nie o korzyści materjalne, nie o zdobycie niezależności się starała, nie wahała się też zawrócić z drogi, która do prawdy nie wiodła.

Lecz gdzie się skierować? — Zawiódł zarówno empiryzm, jak sensualizm, lub idealizm, czyż myśl nasza nie przebije mroków? czyż nauka nie da światła? — Wśród duchowej rozterki nasunęło się wspomnienie poznanego w Dreźnie „sławnego w teologji niemieckiej Ammona“ człowiek ten, jak pisze Ziemięcka, „od młodu oddany pracy umysłowej, niegdyś zwolennik Kanta, pracował długo samodzielnie. Umysł jego wzniosły powziął piękny zamiar połączenia religji z filozofją. Wśród tylu sprzecznych systemów przedsięwzięcie to przechodziło siły jednego człowieka, nie spełnił go też Ammon na drodze spekulacji rozumowej. Bogaty w wiadomości i miłość prawdy, nie miał tego wytrwania genjuszu, które jest rękojmią skutku. Znękany polemiką, czując wielkość Pisma św., ograniczył się odtąd na zgłębianiu zasad moralności podług myśli Boskiego nauczyciela“ [2]).

Wspomnienie usiłowań Ammona skierowało naszą autorkę ku filozofji chrześcijańskiej. Poznawszy dzieła św. Augustyna, św. Anzelma, św. Tomasza z Akwinu, Ziemięcka zrozumiała, że jedynie rozum wiarą oświecony prawdę pozna, że religja objawiona, wyższa nad wiedzę. Zapatrywania te rozwinęła w obszernej rozprawie p. t. „Myśli o filozofji“ gdzie ostrej krytyce poddała „pyszne uroszczenia rozumu“, a filozofję niemiecką, zwłaszcza heglowską, jedna z pierwszych nazwała panteizmem. „Pierwsze założenia Hegla — owa jedność myśli z bytem, owo uznanie zupełnego bytu w stworzeniu — owa konieczność stworzenia — to ogólne idei objawienie — czemże są, jeśli nie panteizmem?“ [3]). Filozofja ta nie dowiedzie do prawdy, bo braknie jej siły moralnej. „Warunkiem prawdy w badaniach filozoficznych jest odrzucenie naprzód wielkiej pychy, żądzy sławy, odrodzenie, jakie Chrystus do tego wyrazu przywiązał. Uczoność, genjalność przyrodzona mało tu znaczą, bo tu idzie o uchwycenie głosu wewnętrznego, którego wśród gwaru namiętności słyszeć nie możemy... Jedno pokonanie siebie, jeden postęp w mocy moralnej większem jest przygotowaniem do zawodu badacza tajemnic duchowych jak przewertowanie wielu książek, poznanie wielu systemów“ [4])... „Religja wyższą jest nieskończenie nad naukę i sztukę“, a „filozofja ta będzie najwyższą, która się najbardziej zbliży do religji chrześcijańskiej“ [5]).

Nietylko zbliżenie, ale zupełne oparcie filozofji na religji chrześcijańskiej stało się odtąd zadaniem życia Ziemięckiej. Z prawdziwym zapałem i gorliwością szermierzy dobrej sprawy oddała się pracy w tym kierunku. By myśli te

[1]) „Wspomnienia z podróży“, „Pierwiosnek“ 1839 r., str. 180.

[2]) „Pierwiosnek“ 1839 r., str. 185.

[3]) „Myśli o filozofji“ — Biblj. Warszawska 1841 r., II, str. 355.

[4]) „Myśli o filozofji“ str. 411, [5]) tamże str. 422.

szerzyć zaczęła od 1842 r. wydawać w Warszawie pismo p. t. „Pielgrzym". Bez funduszów, z bardzo szczupłem gronem współpracowników, ale zato z mocą przekonań, wytrwałą wolą i niezmożoną pracowitością brała się dzielna kobieta do dzieła przerastającego jej siły. Przez lat 5 była nietylko redaktorką i administratorką pisma, ale też autorką poważnych prac tam umieszczanych — z zakresu filozofji, literatury, sztuki, w których nie polemizując z przeciwnikami, pewna prawdziwości swych przekonań, spokojnie i konsekwentnie rozwijała zasady filozofji chrześcijańskiej.

Prace jej na tem polu rozmaicie sądzono. J. I. Kraszewski podziwia przedewszystkiem męską odwagę i stanowczość z jaką Ziemięcka wypowiada swe zdanie. „Ona jedna prawdziwie po męsku za Bogiem pisze, a wszyscy uczniowie uniwersytetu berlińskiego, którzy ostrzą pióra do walki i tworzą artykuły w tym celu, wyglądają przy niej jak młodziutkie pensjonarki tylko co z pensji wypuszczone" [1]).

Co do owej „męskości" zrobił zastrzeżenie Michał Grabowski, uważając, że dygresje w jakie Ziemięcka wpada w swych artykułach, są iście kobiecą wadą — w ogólnej ocenie poszedł jednak jeszcze dalej, sądząc że „rodzaj jej prac, genjuszu, w niczem nie różni się od genjuszu p-ni Stael", nadto, że Ziemięcka jest jednem „z głównych świateł, chlub i nadziei naszej literatury" [2]). Pochwał tych nie uznał zdecydowany przeciwnik Ziemięckiej, Bronisław Trentowski — nie uznał głównie z tej racji, że według niego, Ziemięcka jako kobieta w żaden sposób filozofji pojąć nie zdoła. „Jak pięść kobiety — pisał — nie może być pięścią Herkulesa, tak głowa niewieścia rozpęknie się pod jedną uncją heglowskiego mózgu". „Niewiasta zowie się tak dlatego, że nic nie wie, czyli, że nie dla niej wiedza". Radził więc znowu, by Ziemięcka porzuciła filozofję, ale ponieważ „włada piórem nieźle, niech się uda na pole opisowe, niech maluje obyczaje warszawskie, litewskie, wielkopolskie i t. d. Kobieta ma na takie rzeczy bystre oko i sąd prawdziwy" [3]). Niech się jednak strzeże „pedagogji", to pole jest już dla kobiety „niebezpieczne". Bądź co bądź — awans — od pończoszki do opisów! Co więcej, Trentowski uznał nawet wyższość Ziemięckiej nad współczesnymi naszymi filozofami — Bukatym i Bochwicem dla jej znajomości filozofji niemieckiej i to z oryginałów.

Nie zrażona docinkami Ziemięcka wytrwale pracowała dalej. Przyjmując z wdzięcznością uwagi życzliwe, osób rozumiejących jej stanowisko, zaznaczała: „Wszelkie... zarzuty i pociski przeciwko samym zasadom wymierzone ani nas zdziwią, ani zachwieją. Gdybyśmy byli powszechnie zrozumiani — pismo nasze byłoby wówczas zbyteczne" [4]). Sprawa kształcenia kobiet zawsze leżała jej na sercu. W 1841 r. umieściła w Bibljotece Warszawskiej w tej kwestji obszerny artykuł, który wciągnęła następnie do dzieła wydanego w Warszawie 1843 r. p. t. „Myśli o wychowaniu kobiet". Zajmująca to i dziś jeszcze warta czytania książka. „Wiary, miłości i nadziemskiej nadziei trzeba dziś światu", w którym zbyt wszechwładnie chłodny tylko rozum panował, ale kobieta z natury wrażliwa, uczuciowa i bujną obdarzona fan-

[1]) Tygodnik Petersburski rok 1842, Nr. 38, strona 213,

[2]) Tygodnik Petersburski 1842 r., str. 305 i 306.

[3]) Orędownik Naukowy 1843 r., Br. Trentowski „Listy naukowe" str. 17 i 19.

[4]) Tygodnik Petersburski, rok 1843, Nr. 11. „Prospekt".

tazją, usilnie winna rozwijać w sobie „poznanie rozumowe i rozsądkowe, aby nie była wiecznie igraszką obcych sobie ustaw, aby doczesnej dziedziny nie ubierała w mamidłach wzobraźni". [1]) środkiem najdzielniejszym do zachowania należnej w wychowaniu równowagi, będzie oparcie go, za przykładem dawnych kobiet polskich, na gruncie prawdziwej religijności. Nie na pobożności tkliwej, szukającej w religji tylko pociechy dla dusz znękanych, z pominięciem prawa, czyniącej z religji „orzeźwiającą poezję, lub marzenie, nie zaś źródło wytrwania, odwagi, odrodzenia", [2]) lecz na tej religji prawdziwej, która sprawia, że młoda osoba przejęta „bojaźnią Pana i świętością Jego przepisów" jest „pobożną bez uniesień", „mocną przez charakter, nie przez samo tylko uczucie, przez poznanie obowiązku, nie przez natchnienie, przez konieczność cnoty, nie przez jej piękność". [3]) Słowa te warte zastanowienia dziś, gdy mówiąc wiele o natchnieniach, o podświadomości, a mało znając psychologji i życia wewnętrznego popiera się często myślową opieszałość, wygodnictwo, egoizm.

W żądaniu rozszerzenia zakresu i ulepszenia metod udzielanych kobietom nauk, przytacza Ziemięcka wiele postępowych na owe czasy i dziś jeszcze słusznych uwag.
Pragnie by kobiety uczyły się „rachunków niższych i wyższych, chemji, astronomji, geografji matematycznej, historji, filozofji, prawa, geografji, ekonomji politycznej, logiki, „opierającej się żywej loiczności mowy ludzkiej". Wiedza ta cała nie powinna być podawana w formie gotowych wiadomości, lecz zdobywana stopniowo samodzielną pracą. W ten tylko sposób nauczanie osiągnie swój cel główny — wykształcenie charakteru. „Uprawa rozumu" bowiem „w wychonaniu kobiety winna raczej przybrać charakter moralnej siły niż uczoności, raczej nieugiętości zasad nie zaś zarozumiałości wiedzy". [4])

I ta praca Ziemięckiej spotkała się u współczesnych ze sądami sprzecznemi. Jednych raziła zbyt wyraźna dążność religijna, szpecąca to dzieło jak muszka zaskrzepła szpeci bursztyn — innym „prawdziwe uwielbienie z ust się wyrwało na myśl" że p. Ziemięcka sama jedna podniosła broń wiary przeciwko szkolnej filozofji. Ziemięcka obojętna na pochwały i zarzuty, czerpała siły w mocy przekonania i starała się dalej wykazywać zgodność zasad wiary z wymaganiami rozumu w wydanych w 1857 r. „Zarysach filozofji katolickiej", w rozprawie „O prawie moralnem" umieszczonej w „Studjach" wydanych w 1860 r. — w „Przewodniku filozofji" złożonym z przekładów dzieł filozofów francuskich — w licznych krytykach i życiorysach. Na szczególną uwagą zasługują jeszcze „Powiastki ludowe" wydane w 2-ch serjach w Warszawie 1860 i 1861 r., pisane w tym celu, by dowieść, że l u d — to l u d z i e o charakterach szlachetnych, często subtelnych, żywej wierze i prawym rozsądku.

Praca Ziemięckiej choć wytrwała i pełna zapału, nie wywarła wpływu, jej pomysłom bowiem brakło oryginalności, której nie mógł zastąpić barwny styl i metodyczny układ treści. Jak u współczesnych, tak i później, sprzeczne spotykają ją sądy, wywoływane może jej wyraźnie określonem stanowiskiem religijnem. Wyczerpującej monografji o Ziemięckiej jeszcze nie mamy. Obszerną, lecz stronniczą w kwestjach religijnych, jest praca Chmielowskiego

[1]) „Myśli o wychowaniu" str. 27.
[2]) Tamże str. 121.
[3]) Tamże str. 129.
[4]) Tamże str. 246.

w dziele p. t. „Autorki polskie XIX w.“. Życiorys Ziemięckiej, umieszczony w „Albumie zasłużonych Polaków i Polek“ — jest skróceniem pracy poprzedniej. Artykuł K. Kaszewskiego w „Tygodniku Ilustrowanym“ 1869 r., omawia tylko kilka dzieł Ziemięckiej.

A należałaby się obszerna, gruntowna ocena pracy tej niezmordowanej pionjerki naukowego u nas postępu kobiet, szerzącej naukę „Bogu na chwałę — Polsce na pożytek“.

M. F.

JACEK MALCZEWSKI.

(W PIĘĆDZIESIĘCIOLECIE PRACY).

Sztuka Jacka Malczewskiego zamyka w rejonach swych długi szereg kierunków, które pojawiały się od roku 1875 w malarstwie polskiem. Przedewszystkiem więc naturalizm przebija się w pejzażach artysty, które dał nam zaraz po powrocie z Francji do Polski. Pobyt jego w Paryżu i studja w „Ecole des beaux arts“ pod kierunkiem profesora Lehmanna (r. 1877—79) obudził w nim naturalizm z odcieniem rodzajowości i sielanki, co też cechuje wszystkie krajobrazy Malczewskiego, tego — powiedzmy — najwcześniejszego okresu twórczości.

Rok 1883 4 przynosi zasadniczy zwrot w sztuce genjalnego artysty. „Śmierć Ellenai“ (Muzeum Narodowe w Krakowie) rozpoczyna szereg obrazów, których treścią będzie zawsze nieszczęście Ojczyzny i tragiczna dola zesłańców na Sybir. Zarówno ten epokowy dla twórczości Malczewskiego obraz, jak i wszystkie zesłania („Ostatni etap“ został nagrodzony złotym medalem w Monachjum, „Zesłanie studentów“ (1884) dotarło aż pod strzechy, dzięki świetnej heliograwurowej reprodukcji Tow. Sztuk Pięknych) zdobyły wielką popularność, że niema dziś domu polskiego, gdzieby nie widniały na ścianie i nie żyły w sercach... Obrazy Malczewskiego z tej epoki („Wigilja“, „Ostatni etap“, „Niedziela w kopalni“ „Zesłanie“) przedstawiają — jak zaznaczyłem — nieszczęście Polski i nieszczęście Polaków-obrońców Ojczyzny. Każdy z bohaterów wielkich płócien jego, począwszy od tych przecudnych dzieci w „Zesłaniu studentów“, a skończywszy na smutnym Anhellim i owych starcach przy stole wigilijnym gdzieś w dalekich, nieskończonych śniegach północy — wszyscy są tragicznymi żołnierzami ducha, spętanymi rewolucjonistami i zamyślonymi nad nieszczęsną dolą poetami... neoromantykami.

W historji malarstwa polskiego niemałą rolę w latach dziewięćdziesiątych odegrali symboliści. I znowu na tej drodze wyprzedza Malczewski wszystkich swoich rówieśnych. Na płótnach jego zaroiło się od mieszkańców świata nadprzyrodzonego: spotykamy więc chimery i fauny nie jako sztafaż, czy akcesorje, ale jako temat kompozycji lub konieczny wykładnik myśli, na pozór bardzo ukrytej, a przecież zawsze jasnej. Więc przedewszystkiem „Błędne koło“ i „Melancholja“ (oba własnością hr. E. Raczyńskiego) — oto symbole

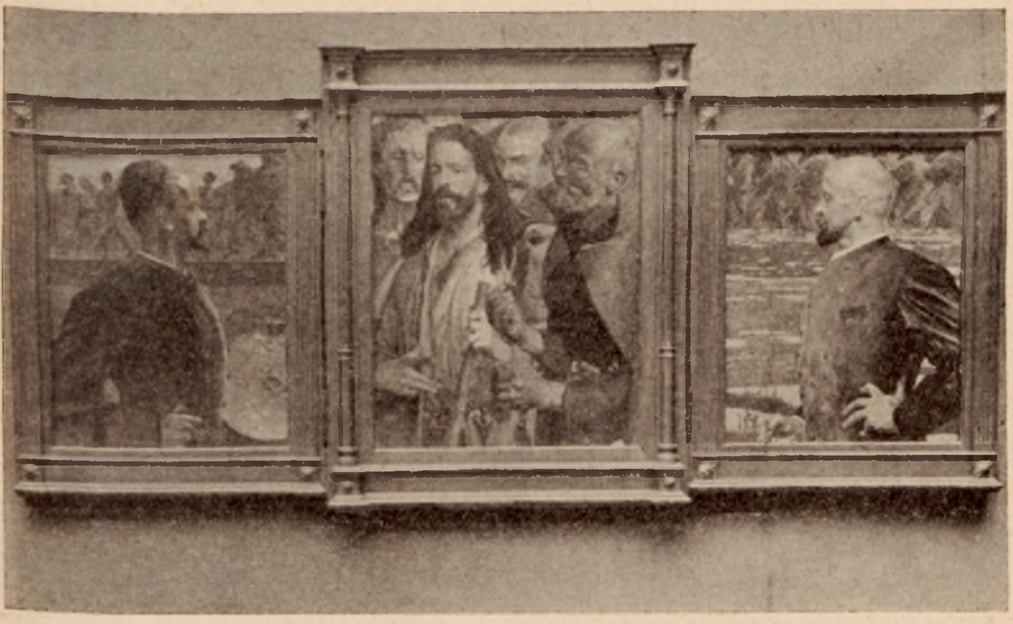


Jacek Malczewski. „Chrystus i niewiasta".

nastrojów artystycznych i ducha narodowego, jakie żyły w nas i ciążyły nad nami u schyłku XIX wieku. Walory formy i barwy „Błędnego koła" obudziły u nas długi zastęp pierwszorzędnych kolorystów, zaś koncepcja artystyczna i myśl stały się — jak wiadomo — prototypem pomysłu Wyspiańskiego w końcowej scenie „Wesela".

Za „Błędnem kołem", „Melancholją", „Thanatos" i owym malarczykiem siedzącym na brzozowej ławce, w słońcu, (własność p. Skrzyńskiego w Krakowie) idzie szereg potężnych kompozycyj, w których przejawia się Malczewski jako największy wśród swego pokolenia impresjonista. Wspomniane wyżej płótna dają najwyższy wyraz kolorystyki i kryją w sobie głębię myśli. Następują więc szybko po sobie kapitalne w barwie i porywające tematem takie dzieła, jak „Derwid", „Chimera i twórca", „Na cmentarzu", „Ukojenie", „Topielec", „Anioł i pastuszek" — a później „Sztuka w zaścianku" i „Dwa pokolenia". Artysta, którego ponosi fantazja i symbol, rozszerza ramy płócien i wiąże pomysły swe w tryptyki i cykle. Powstają w ten sposób przecudne poematy, zawsze bogate w treść literacką, nigdy jednak nie przeładowane niepotrzebnym jej balastem („Zatruta studnia", własność hr. E. Raczyńskiego).

Poematami są też wszystkie portrety Malczewskiego. Każda głowa posiada swoje tło, w którem przebija się myśl



Jacek Malczewski. „Grosz czynszowy".

i dusza. To właśnie tło, ta symbolistyka stanowi punkt ciężkości obrazu, przetwarza go na kompozycję, podstawia temat i tłumaczy portret właściwy. Jest to nowe słowo w polskiem malarstwie portretowem — słowo, które znowu powołało do życia mnóstwo portrecistów-symbolistów wśród młodego dzisiejszego pokolenia naszych malarzy (W. Hoffmann, Pinkas, Geppert, Jabłoński). Przypomnę tu tylko kilka kapitalnych autoportretów, oraz portrety Feliksa Jasieńskiego, Dr. St. Tomkowicza, Wł. Żeleńskiego, Olesińskiego, Dr. Kohna, T. Stryjeńskiego, Szajnochy, Morawskiego, dalej prawie wszystkich rówieśnych mu lub młodszych kolegów po pendzlu i tylu, tylu innych.

Okres wielkiej wojny dał Malczewskiemu impuls do pomysłów „Polonji" i wspaniałej „Nike zwycięskiej" (własność Dr. Ehrenpreissa) i „Nike żałobnej" (własność p. Ziembickiego). Z tego też okresu wyszły: „Portret hr. Z. Tarnowskiego", „Hr. J. Mycielskiego z Żymirskim" (własn. hr. Mycielskiego) i „Prof. L. Jaworskiego". Obie „Niki", oraz „Polonje" są w swej fakturze artystycznej jakby rekapitulacją wszystkich kierunków i prądów, przez które Malczewski przeszedł — syntezą formy i myśli. Odtąd idzie już twórca „Błędnego koła" po tej linji, zaznaczając niekiedy odchylenia na rzecz bardziej stylizowanego pejzażu („Elegja", „Pogrzeb", „Rybak") lub też historjozofji („Pole kości"). Z tego okresu lat bieżących niepodobna też pominąć portretu żony artysty. Dla całości najogólniejszej choćby sylwety genjalnego malarza podkreślić trzeba jeszcze pierwiastek satyryczny, jaki nierzadko przebija z jego płócien. Z licznych satyr jego wspomnę choćby tę jedną o historycznem już dziś znaczeniu, malowaną dnia 24 lutego 1901 r. na temat krakow-



Jacek Malczewski. „Niewierny Tomasz“.

skiej podówczas Szkoły Sztuk Pięknych (własność p. Kohnowej). Dzieło to cechuje w treści piekąca sól obok niefrasobliwego humoru, w formie zaś: wielka swoboda linji i lekkość koloru.

W okresie „Młodej Polski“ przewijała się jak złota nić wśród talentów budzących się na świat i talentów dojrzałych i idących już własną drogą — idea parnasistów. Hasło „Sztuka dla Sztuki“ i to bezwzględne oderwanie dzieła artysty od życia zdawałyby się dalekiemi od twórczości Malczewskiego, który przedewszystkiem patrzył w życie i społeczeństwo, patrzył w naród swój i ojczyznę. A jednak — Malczewski był też i parnasistą. Każdy jego obraz, każdy rysunek i szkic nawet pobieżny, od najwcześniejszego okresu poczynań twórczych aż do ostatniej godziny doby obecnej, po odłączeniu tego wszystkiego, co nazywamy „literaturą“, dalej: po odłączeniu myśli, idei narodowej i symbolu — posiada jakiś utajony pierwiastek, który zanalizować potrafią jedynie duchy wybrane: ta sfera sztuki Malczewskiego dostępna jest tylko dla artystów i rozumianą może być wyłącznie przez jednostki twórcze, a wykładnikiem jej jest rysunek mistrzowski i barwa tęczowa.

W tym krótkim — niestety — może też i zakrótkim szkicu musiałem się ograniczyć jedynie do głównych, zasadniczych punktów wytycznych na wielkich drogach i nieskończonych przestrzeniach twórczości Malczewskiego. Ale i te słupy graniczne wykazują, ile światów, ile stylów objął duch jego, nie zatraciwszy wśród nich — samego siebie. Potężna indywidualność Malczewskiego bije z każdego płótna twórcy „Błędnego koła“. Od owych nieśmiertelnych „Etapów“ aż do ostatnich, szkicowanych choćby portretów — zawsze i na każdym kroku: „On!“

Nie uznaje wobec siebie żadnych postronnych wpływów, a przecież wpływ swój udziela innym... więcej nawet: tworzy szkołę, kierunek, styl nowy w dziejach malarstwa. Potężną, głęboką myśl, gorące uczucie, niezłomną indywidualność i ten właśnie nowy odrębny styl okrasza prawie zawsze kaprys artysty, iście królewski kaprys promieniujący urokiem, kaprys, który naśladować się nie da, kaprys, na który pozwolić sobie może tylko — genjusz.

Jubileuszowa, retrospektywna wystawa dzieł Jacka Malczewskiego (listopad—grudzień—styczeń 1924/25) w Towarzystwie Sztuk Pięknych w Krakowie, zgromadziła najpotężniejsze jego kompozycje, z pośród których wyróżniają się jeszcze: „Niewierny Tomasz“ i „Chrystus“. Obrazy te wskazują też na Malczewskiego, jako malarza religijnego. Silna wiara i głęboka filozofja są zawsze treścią religijnych, powiedzmy — biblijnych kompozycyj Malczewskiego.

Antoni Waśkowski.

SPOTKANIE.

Zimno. Śnieżyca. Wiatr goni w wieczornej ciszy po pustych polach, zbiera z nich tumany śniegu, kręci nim, ciska, rzuca, przysypuje i pędzi znów dalej, gnając przed sobą pasma lekkich rozwiewnych puchów. Nigdzie nie ujrzysz domu ani chaty, nigdzie nie zabłyśnie ci w oknie światełko, cały świat zdaje się zasypany śniegiem, przesłonięty szronem, pognębiony bladym tumanem śnieżycy.

Nagle wśród gęstniejących ciemności, błyska w dali różowa smuga światła, która posuwa się drżąca na sinem przestworzu, rozlega się z razu cichy potem coraz mocniejszy odgłos dzwonków i w końcu ukazują się w mrocznej przestrzeni rozpędzone sanki. Na koźle siedzi woźnica, obok niego człowiek trzymający smolny kaganiec, a w tyle, okutany w futra, z lisią czapką wsuniętą na uszy, siedzi pan Władysław, jadący późnym wieczorem do pobliskiej stacji.

Hej! co za jazda! Dzwonki dzwonią, konie prą naprzód w kłębach pary, a światło kagańca rozdziera nad podróżnymi czarną otchłań nieba, na której wirują niby różowe brylanty lśniące śniegowe puchy.

Wokoło zimno i wietrzno, ale pan Władysław nie czuje tego, otulony miękkiemi futrami i poddający się sennej rozkoszy szybkiej nocnej jazdy.

Jutro, wigilja Bożego Narodzenia; każdy, kto ma na szerokim świecie rodzinny dom, czy rodzinny kącik, spieszy doń, by spędzić święta z swymi najbliższymi, a że pan Władysław ma matkę staruszkę, i żonę i dzieci, które go oczekują, więc jedzie do nich co koń wyskoczy, radośnie.

Do stacji daleka droga. Pan Władysław siedzi z przymrużonemi na wpół oczyma, podczas gdy w jego duszy jawią się obrazy dalekiego dzieciństwa, wywołane bliskością wigilijnego wieczoru. Tyle lat upłynęło, a jednak przeżywa z dziwną jasnością dawno ubiegłe chwile, przypomina sobie długie wyczekiwanie tajemnic choinki, jazdę na pasterkę wśród błękitnej

nocy i słodką kołysankę dalekich, jakby stłumionych kolend. A nad tem wszystkiem i wśród tego wszystkiego ogromny spokój i świętość tego wieczoru. I jeszcze coś, co mu dziś trudniej określić: ufna pobożność dzieciństwa, słuchanie opowieści o narodzeniu Chrystusa, zainteresowanie się Jego osobą, pragnienie poznania Go coraz lepiej serdeczniej i bliżej.

I pan Władysław przypomina sobie jakby w nagłem olśnieniu swe religijne przeżycia, swą dziecięcą miłość do Chrystusa i wielką za Nim tęsknotę. Tak często rozmawiał o Nim z rodzicami, w cichym wiejskim dworku, tak często modlił się do Niego, prosił Go o pomoc i żałował iż nie było mu danem oglądać Go na ziemi, żyć za Jego czasów, być Jego uczniem i sługą. Tęsknił za wejrzeniem miłosiernych Jezusowych oczów, za spotkaniem się z Nim sam na sam, za zbliżeniem się do Jego błogosławionych rąk... Lata mijały, dzieciństwo przeszło, a jednak w głębi duszy pana Władysława żyła jeszcze tęsknota, którą miał za młodu. Często myślał o Chrystusie, dużo o Nim czytał i nieraz żałował, jak wówczas gdy był młodem chłopięciem, że nie może spotkać Go na swej drodze, poznać ugościć i uczcić. Nie mówił o tem nikomu, chował swe myśli dla siebie, ale czuł, że mimo zajęć i zgiełku interesów, żyje w nim jeszcze dawny mały Władzio z całym światem ukochań i nieziszczonych marzeń. Istotnie było w nim coś z dziecka — a ich jest królestwo Niebieskie.

I jechał sobie pan Władysław wśród nocnej cichości, zatopiony w myślach, pełem żywych wspomnień i wzruszeń, gdy jego sanki zanurzyły się nagle w ciemności leśnej drogi.

Czarne korony sosen grają mu teraz i szumią nad głową, a pnie drzew wyzierają raz po raz z ciemności całe różowe i złote w nagłym blasku łuczywa, wtem, w jasnem kręgu rzuconego światła, majaczy mu jakaś postać — to człowiek wsparty o przydrożny krzyż stoi nie poruszony wyciągając ręce do przejeżdżających.

— Pewnie żebrak, a może zapóźniony podróżny, pomyślał pan Władysław.

Zawahał się chwilę czy nie przystanąć, nie opatrzyć biednego albo go też nie podwieść. Zawsze od najmłodszego dzieciństwa pomagał chętnie ludziom i nie pamiętał by kiedykolwiek odtrącił potrzebującego, ale tym razem, w tej wietrznej nocy, wydało mu się to naprawdę zbyt trudnem! Pieniądze są gdzieś w sakiewce, sakiewka w kieszeni ubrania, trzebaby więc wstać, rozpiąć długie futro, zrzucić baranicę, ściągnąć rękawiczki, a tu tak wygodnie siedzieć na wpół leżąc w sankach i pędzić przed siebie jak gdyby w uśpieniu...

Więc nie poruszył się, nie zatrzymał woźnicy i jechał dalej nieporuszony, mknąc lekko w białej przestrzeni.

Dzwonki dzwonią, konie wyrywają naprzód, a w duszy pana Władysława powstaje zwolna niepokój i żal za opuszczonym człowiekiem.

Nie wspomóc swego brata w taką późną porę, zostawić go samego zdala od wszelkiej pomocy, czy to jednak nie straszne? Nie! tak być nie może!

I jakiś coraz potężniejszy głos woła mu w duszy by wrócić, odnaleść i wspomóc człowieka.

— Proszę zawróćcie i to prędko, co koń wyskoczy — odzywa się pan Władysław do woźnicy, tam pod krzyżem stał człowiek... on może zmarznąć na zimnie...

— Alboż to mało ludzi chodzi wieczorem po drodze? a zbłądzić nie może, bo droga prosta przez las.

— Nie, ja go muszę odnaleść.

— Już mamy nie wiele czasu do odejścia pociągu.

— To nic, człowiek ważniejszy!

Woźnica ściągnął cugle, konie zaryły się w śniegu i popędziły odwrotną drogą. Wiatr gwiżdże przeciągle, śnieg sypie w twarz jadących, a oni mkną coraz szybciej w stronę przydrożnego krzyża. Zatrzymują się. Podróżny stoi nieruchomy tak, jak stał przed chwilą, twarzy nie widać mu z pod nasuniętego kaptura, jest lekko pochylony naprzód i wygląda znużony.

— Mój bracie! Jakże mogłem was tak samego zostawić, szepce pan Władysław, jakby go przepraszając. Przecież można zmarznąć na tem zimnie! Czego Wam potrzeba?

— Proszę mnie zawieźć do ludzi.

— Ale do jakich ludzi?

— Do takich, którzy mnie przyjmą. Ja o nic więcej nie proszę.

— To zawiozę Was do jednej wsi, która mi właśnie wypada po drodze; mieszkają tam dobrzy ludzie, którzy Was z pewnością przyjmą i przenocują.

— Dobrze, zawieźcie mnie do nich.

Pan Władysław otulił podróżnego futrem, pomógł mu wsiąść do sanek i pojechali. Zakapturzony człowiek miał spuszczoną głowę i ręce złożone na kolanach tak, jakby się modlił, pan Władysław nie śmiał się więc odzywać aby mu nie przeszkodzić.

W końcu po długiej chwili milczącej jazdy, nasi podróżni stanęli na szerokiej drodze wśród oświeconych chat.

— Dziękuję za to coś dla mnie uczynił, rzekł nieznajomy kładąc rękę na ramieniu pana Władysława, wysiadł, nasunął jeszcze bardziej kaptur i poszedł w stronę domów. Pan Władysław zeskoczył z sanek, chciał odprowadzić swego towarzysza, ale mu nagle zniknął z oczu w jakiejś fali zmroku czy może wirującego śniegu.

— Taka ciemna noc, że aż się w oczach mieni, pomyślał pan Władysław i wrócił powoli do sanek.

* * *

Parę dni minęło od tej nocnej jazdy i pan Władysław powracał słonecznem popołudniem tą samą drogą ze stacji. W sercu jego rozgościła się jasna radość spowodowana tem może, że usłuchał głosu swej duszy i wspomógł człowieka.

Często od chwili wieczornego spotkania myślał też o zakapturzonym podróżnym, którego nie śmiał zapytać ani skąd pochodzi, ani jak się nazywa.

I stało się, gdy przejeżdżał koło krzyża przy którym spotkał nieznajomego, wzięła go jakaś dziwna chęć aby przystanąć i obejrzeć jeszcze raz miejsce, do którego pędził nocą, wśród tumanów śniegu.

— Tak, tak, jeszcze raz zobaczyć to miejsce, jeszcze raz obejrzeć się za nieznajomym, pomyślał.

Kazał przystanąć woźnicy, zbliżył się do krzyża i spojrzał nań uważnie. Nagle, serce w nim drgnęło: oto na drzewie krzyżowem widniał świeżo wyrznięty napis „Byłem pomiędzy Wami, a nie poznaliście mnie“.

Nie mógł dobrze zrozumieć, nie śmiał jeszcze uwierzyć, a jednak stawało mu w duszy coraz wyraźniejsze pytanie, czy nieznany podróżny, nie był może tym, za którym od dzieciństwa tęsknił, jasnym, litosnym i miłosiernym Jezusem?

Szukał Go daleko, a miał Go tak blisko! Był przy Nim, a nie poznał Go!

Panu Władysławowi stanął żywo w pamięci nieznajomy człowiek, którego tu nocą spotkał — wydało mu się, że podnosi zwolna nasunięty

kaptur i patrzy nań teraz dziękczynnie swymi boskiemi, wszystko widzącemi oczyma.

Wiedział już teraz pan Władysław, jak szukać Chrystusa i w kim Go znaleść można.

Pia Górska.

BAJKĘ MÓW.

Starowinka przy kominie
Przędzie biały len,
I o szczęściu bajka płynie —
Malowany, złoty sen!
— — — — — — — —
Bajka płynie, — złoty sen...

Siedzi babcia przy kominie,
Za oknami wichru huk,
A do kolan starowinie
Złotą główkę tuli wnuk —
„Bajkę, prosi, bajkę mów“!

Płyną dalej straszne dzieje,
Jak z kądzieli nić — —
Strach za oknem... lękiem wieje...
„Czyż tak mogło być?
W tamtych czasach — chciałbym żyć“!

Tak to było zawsze, wszędzie,
Za górami, za rzekami,
Szczęście było jest i będzie
W wielkiem serca miłowaniu!
Tak to było, jest, i będzie!...

Siedzi babcia przy kominie,
Za oknami wichru huk!
A do kolan starowinie
Złotą główkę chyli wnuk
Sennie prosząc „bajkę mów“!

B. Switycz.

NATALKA.

Przyjechała smutna, chmurna, milcząca i zajęła miejsce w internacie. Musiała wytrzymać ogień bezlitośnie ciekawych i natrętnych spojrzeń, zgodzić się na samotność, jaka zwykle daje się odczuć wśród obcych. Ta ostatnia jednak zdawała się jej dogadzać, gdyż żyła życiem towarzyskiem tyle tylko, ile wymagała forma; nie pragnęła stosunków serdeczności, miała własny świat myśli, uczuć ukryty w głębiach duszy, z którego czerpała siłę, zapał i dziwny spokój.

Dzień cały była zajęta. Rano lekcje potem wykłady, potem znów lekcje. Wracała do domu po dziewiątej z rumieńcami na twarzy, z blaskami w oczach, miała teraz kilka godzin pracować dla siebie. Zasiadała przy stoliku cicha, skupiona; ściągnięte brwi świadczyły o intensywnej pracy umysłu, która zdawała się pochłaniać całą jej istotę i spalać w jakimś żarze młodzieńczych zapałów. Czasami pochylona nad książką zamyślała się o czemś głęboko, wtedy dziecinny prawie uśmiech wykwitał na ustach i oczach. Uśmiechała się do własnych marzeń, bawiąc się niemi, jak dziecko bajką o zaczarowanym kwiecie. Czasami chmura ciemna osiadała na jej gładkiem czole, nasuwała wtedy niesforną czupryne na oczy, lub znikała z pokoju tak szybko, że nikt tego nie dostrzegał.

— — — — — — — — —

Pewnego dnia liczba mieszkanek internatu zwiększyła się o jedną studentkę, która wskutek choroby opóźniła swój przyjazd. Była to Ela M. Wysoka, rozwinięta o łagodnym owalu twarzy, dużych szafirowych oczach, ciemnej kształtnej główce.

Witano ją głośno, radośnie, widać było, że cieszy się tu ogólną sympatją.

— Oto pierwszoroczniak „Fuksik" wołała wesoło Stefa zapoznając Elę z Natalką, może ty go oswoisz, ugłaszczesz, bo niezrównanie dziki—. I ciągnęła dalej żartobliwie na ten temat, podczas gdy przybyła pełnym uśmiechu wzrokiem patrzyła na chmurną twarz nowej koleżanki.

* * *



— Tobie smutno z nami? pytała dalej Ela.

— Jakże się u nas czujesz? zagadnęła raz Ela Natalkę, całując ją niespodziewanie w czoło. Złapałam cię na rozmyślaniach, pewnie smutnych? No, nie trać ducha, początki zawsze takie; przekonasz się niedługo, że u nas nie tak źle, jak sądzisz. — Patrzyła na nią pociągającą głębią swych cudnych oczu, a Natalka nie protestowała, nie rozgniewał jej pocałunek, nie drażniła obserwacja.

— Tobie smutno z nami? Pytała dalej Ela.

— Smutno, krótko i szczerze odparł „Dzikus".

— Nie zbliżyłaś się do żadnej?

— Nie mam ochoty.

— Nie podobają ci się?

— Nie.

— Nie tracę jednak nadziei, że z czasem zmienisz swoje poglądy i uczujesz się swojsko w internacie. Mam nawet wrażenie, że będziesz mogła pokochać nasze życie.

Natalka w czasie ostatnich słów Eli poczęła się śpiesznie ubierać, nie chcąc przedłużać rozmowy, pół godziny wcześniej wyszła na lekcję.

— Możliwe, rzuciła na odchodnem, możliwe, że to kiedyś nastąpi, sądzę jednak, że nieprędko.

* * *

Długie zimowe miesiące kładły się pomostem w stosunkach Eli i Natalki.

Pierwsza, z wrodzonym sobie uporem zdobywała „Dzikusa", nie zrażając się trudnościami, jakie stawały na drodze tego podboju. Posiadała tu wszystkie serca prócz tego jednego, to wystarczało do rozpoczęcia długo trwającej kampanji. I rzeczywiście wytrwałość jej mogła się cieszyć powodzeniem, coraz bliższa stawała się celu, mogła z zadowoleniem śledzić, jak z dnia na dzień Natalka w stosunku do niej zmienia się na lepsze. Stała się mniej pochmurną, czasami można było w mowie jej pochwycić jakiś ciepły, miękki ton, w spojrzeniu serdeczność.

Ela zdobywała sympatję „Dzikusa".

* * *

Maj radosne święto wiosny...

Czary niósł każdy poranek owiany wodami mgieł srebrzystych, wonią rozkwitłych drzew, świeży promienny, jak uśmiech szczęścia. Czary niosła senna gwiezdna noc, w rozkwilonych pieśniach słowiczych, któremi drżał krzew każdy miejskich ogrodów... Kaskadami lały się blaski miesięczne na strojne, w ślubnej bieli jabłonie, wiśnie, czeremchy, jaśminy...

Chyliły się rozkosznie przepyszne kiście bzów wonne, wilgotne od rosy.

Noce cudów, baśni, czarodziejskie, wiosenne noce.

— Pytałam się dziś siebie, kim ty dla mnie jesteś, mówiła Natalka głosem cichym, wzruszonym, opierając głowę na ramieniu Eli, serce odpowiedziało, żeś siostrą mego ducha. Kocham cię Elko, coś mnie do ciebie zbliża, nie wiem, chyba to, że jest w tobie tyle Boga. Czuję go w tobie i kocham i ciebie kocham.

— Nazwano mnie dziką, może słusznie, bo dotąd nikomu nie pozwoliłam zajrzeć do duszy.

— Tobie pierwszej, może ostatniej. Uścisk serdeczny był odpowiedzią.

— Tęskniłam do przyjaźni, ciągnęła dalej Natalka, do takiej, której podłożem jest zrozumienie się, wspólność dążeń, ideałów, do przyjaźni trwałej, jak wieczność. Dotąd połowicznie mi ją ofiarowywano, nie chciałam, nie było tam duszy, serca, nic prócz sympatji czasowej. Czułam się samotną, a nie odstępowałam od swoich wymagań. Żyłam sama w świecie swych myśli, pragnień, umiłowań.

— Przyszłaś ty, znam cię od niedawna, a przecież zdaje mi się, żeś taka bliska; jakbym wiedziała, że przyjdziesz, czekałam czasami tęskniąc do ciebie.

— Obecnie jesteśmy razem, przerwała Ela i tak pójdziemy przez życie, ogarniając miłością świat cały aż do najdrobniejszego bytu, a jeśli kiedy cień jakikolwiek zajdzie na słoneczność naszych dni, spojrzymy sobie w dusze i pójdziemy dalej.

* * *

Minął rok studjów. Wakacje, oczekiwane miesiące spoczynku zdala od duszącego kurzem i gorącem miasta. Rozjeżdżały się mieszkanki internatu. Niektóre miały nie wrócić już i do tych należała Ela. Rozłączały się przyjaciółki, obiecując sobie częstą i szczerą korespondencję, która miała zastąpić dotychczasowe współżycie.

— Co znaczy odległość, my z sobą zawsze będziemy, mówiła Natalka, pierwsza napiszę i przyślę adres letniska.

— Bądź zdrowa! Żegnaj!" Jeszcze jeden serdeczny uścisk, na długo, na zawsze może.

List jeden, drugi — bez echa.

Jakieś przykre uczucia chmurzą czoło Natalki. Czemu nie pisze? Może chora? a może? Lecz nie, nie. Jakże dłużą się chwile wyczekiwania i niepewności.

Aż wreszcie dnia pewnego ujrzała znajomy charakter pisma na małej, białej kopercie.

Ela!!

Czytała długo, uważnie, chyląc coraz niżej głowę. List brzmiał.

— Droga Nataluś! Kiedyś przyrzekłyśmy sobie szczerość wzajemną, dotrzymuję przyrzeczenia, jakkolwiek jest ono dla mnie tym razem ogromnie przykre. Muszę jednak sprawę raz postawić szczerze, wyprowadzić cię z błędu; przystępuję zatem do rzeczy: Pomyliłaś się Natalko w wyborze przyjaciółki, ja niezdolną jestem do utrzymywania przez czas dłuższy serdeczniejszego stosunku. Należę do natur szukających ciągłych wrażeń, które mnie do czasu zajmują, a potem ustępują nowym. W zbliżeniu się do ciebie wielką rolę odegrała moja miłość własna. Przyzwyczajona do tego, że mnie wszyscy lubią, nie mogłam znieść ciebie chłodnogrzecznej. Przyznam się nawet, że wiele ciepłych uczuć żywiłam dla ciebie w okresie naszego współżycia, tyś je podtrzymywała twoją obecnością, dziś korespondencja nie wystarcza. Czemuż nie byłyśmy dłużej razem, poznałabyś mnie lepiej, a widząc, że nie odpowiadam twoim wymaganiom, pierwszabyś zerwała. Zawiodłam cię, bądź jednak i w tym



„Ela!"

wypadku wyrozumiała jak zawsze, wybacz mi, myśl bez urazy o dawnej, dziś smutnej Eli".

W milczeniu zabrała się do drugiego listu. Była to wiadomość o posadzie w jednej ze szkół powszechnych, którą może objąć jako studentka, posiadająca maturę seminarjalną.

Po kilku tygodniach spokojna już, zrównoważona stanęła na placówce przyjętych obowiązków, w które, zdawało się, wkładała duszę całą i wszystkie uczucia. Po dawnemu mieszkała w internacie zamknięta w sobie, milcząca, zapracowana. Koleżanki jednogłośnie stwierdziły, że Natalka w czasie wakacyj zdziczała.

W. D.

CO SIĘ DZIEJE W ŚWIECIE?

Ogromnej wagi dla ekonomicznego życia Polski jest pożyczka amerykańska, którą pod bardzo dobremi warunkami otrzymać mamy. Poseł polski w Waszyngtonie, p. Wróblewski podpisał opcję na 50-miljonową pożyczkę 8% spłacalną w 20 latach.

Sowieckie rządy naśladują były carat i z największą łatwością pozbywają się tych, co im stają się niedogodni. Na podstawie uchwały komitetu centralnego, Trocki został usunięty ze stanowiska przewodniczącego rewolucyjnej rady wojskowej i wysłany na kurację na Kaukaz. Czy wróci i czy choroba nie będzie śmiertelną — czas pokaże.

W styczniu Albanja została ogłoszoną Rzecząpospolitą.

CO CZYTAĆ?

Ferdynand Brunetière, Czł. Akad. Franc.: **„Na drodze do wiary"**. Porusza szereg zawsze, dla młodszego zwłaszcza pokolenia, aktualnych zagadnień o stosunku wiary do wiedzy pozytywnej, moralności chrześcijańskiej do zagadnień socjologicznych i t. d.

Ks. Jan Urban: „Na wejście w świat". Wiązanka wskazówek etycznych dla panien. — Wydanie 3-cie. Ta książka, to apostolstwo moralności chrześcijańskiej; owocem czytania będzie podniesienie i zbudowanie.

Zulińska: „Pogadanki moralne dla dziewcząt". W sposób łatwy, serdeczny, i przekonywujący, autorka porusza najważniejsze zagadnienia w życiu młodych dziewcząt. *Z.*

Zofja Szczucka: „Beatum scelus", Kraków 1924, Powieść z czasów pierwszej połowy XVII w., zawiera historję sprowadzenia do Polski cudownego obrazu Madonny Gregorjańskiej. — Przedziwnego to uroku książka; dwie wielkie moce biją z niej ożywczemi falami: Miłość Marji i miłość ojczyzny. Siła szczerego uczucia, cudny język i wżycie się w psychologię ówczesnych ludzi czynią z niej utwór prawdziwie artystyczny. *Jadwiga Jaworkówna.*

Jan Wasilewski: „W szponach Antychrysta". (Wspomnienia księdza z Rosji bolszewickiej, Kraków, wyd. OO. Jezuitów). Ksiądz uwięziony przez bolszewików, odsłania nam otchłań nędzy moralnej tego piekła na ziemi, jakiem jest świat bolszewicki, gdzie nienawiść Chrystusa i negacja Boga walczą o lepsze, ze szatańskiem okrucieństwem i wyzbyciem się wszelkiej etyki. Na tem ponurem tle jaśnieją świetlane postacie wyznawców wiary: biskupów i kapłanów, którzy spokojem i niezmąconą pogodą ducha stoją tak wysoko ponad sędziami, że ci czoła uchylają przed ich moralną potęgą. Książkę tę, zarówno ciekawą jak aktualną, czyta się jednym tchem, z prawdziwą przyjemnością i pożytkiem. *M. M.*

„Tajemniczy znak". (Kraków 1924 r., wyd. OO. Jezuitów). Obrazki misyjne, szkicowane przez ks. J. Krzyszkowskiego ukazują piękne rysy dusz nawróconych z pogaństwa. Siła ich przekonań, wierność nakazom „Jezu Kristu", wielkie wysiłki, by otrzymać polanie „cudowną wodą", to dla nas wierzących, najwymowniejsze przykłady, jak winniśmy cenić skarb wiary św., jak walczyć miłością, odpuszczając wrogom i jak kochać czynem Chrystusa. *M. P.*

L. M. Montgomery: „Ania z Avonley". (Rudzki w Warszawie), Urocze dziewczątko, co przędło złotą nić marzeń na Zielonem Wzgórzu, przedzierżga się w dzielną dziewicę, która czarem fantazji i przyrody umila sobie życie, a przytem osiąga cel swój idealny, oddając się z zamiłowaniem wychowaniu dzieci w szkole. Z radością widzi, że zasady jej święcą triumfy na tem polu i że dobrocią i zrozumieniem dziecka zdobywa każde serce. Promienna ta istota, gdzie tylko się zjawia, rozprasza smutek i troskę, wszędzie wnosi jasność, wesele, i tę cudowną poezję, która Anię w przyrodzie zachwyca, a która tryska z jej pełnej wdzięku, kryształowej duszy.

Agnieszka Güntler: „Święta i jej błazen". (Przekład Krzeczkowskiej). Nie jest to szablonowa powieść, urok poezji z niej wieje obok grozy dramatycznej; nie jest też „Święta" w zwyczajnem znaczeniu, ta urocza księżniczka Rozmarja, bohaterka powieści. Matkę straciła, ojciec nie rozumie tej niesłychanie wrażliwej, poetycznej i subtelnej duszy córki, która czuje się nieszczęśliwą i osamotnioną. W noc wigilijną biegnie do lasu szukać Dziecię Jezus, ale rycerz Harro ratuje marznące dziecko; on jeden potem umie się wżyć w świat cudowny Rozmarji, która wyrasta na anielskiej słodyczy dziewicę i miłością odpłaca ciężkie krzywdy od macochy. Ta ją też zdradziecko zabija na polowaniu, gdy księżniczka poślubiła Harro;

śliczny charakter tego rycerza, jakby z kryształu i stali godny stanąć obok tego Anioła, który ledwo skrzydłami muska ziemię.

Dzieła francuskie.

M. Gondareau: „Le Merle blanc de Mademoiselle Fantaisie“. (Paris. — Gautier et Languereau Editeurs. — 55 Quai des grands Augustus). Powieść ta, z iście francuską werwą i lekkim stylem pisana, iskrząca się dowcipem. przedstawia nam pełne temperamentu dziewczę, impulsywne, samowolne, rozmiłowane w swobodzie, jednem słowem, istny kozak o bujnej fantazji. Każdego jednak za serce chwyta, tyle w niej przytem kobiecości, takie subtelne odczucie cudzych cierpień, taka serdeczna delikatność w niesieniu pomocy biednym, a dumne lekceważenie tego, co ludzie powiedzą. Mimo to żyje wciąż jeszcze w świecie złudzeń fantazji, z których się nie ocknie nawet na kobiercu ślubnym, gdyż męża swego wyobraża sobie jako ideał bez niedoskonałości, a własne życie chce w dalszym ciągu stosować do zachcianek i fantazji. Lecz wkrótce otwiera oczy na rzeczywistość i na obowiązki, które jej nakłada i od tej chwili zapominając o sobie dla drugich, znajduje i daje szczęście.

Monlaur: „La fin de Claude“. Powieść ta, osnuta na tle wojny wskazuje, jak cierpienie uszlachetnia duszę, na jakie wyżyny ją wznosi. Klaudja dowiedziawszy się, że jej narzeczony w szpitalu wojennym, nietylko ranny ale oociemniał, gotowa młode życie poświęcić temu kalece. Miłość i cierpienie usposabiają ją do przyjęcia wiary katolickiej, a przy łożu boleści narzeczonego wkrótce i jego do tego kroku skłania. Odtąd ci młodzi wznoszą się tak wysoko ponad wszystko znikome, że czują się stokroć szczęśliwsi obecnie niż gdy zamieniali pierścionki. Giną razem w kościele pod walącym się, od granatu, filarem.

MODA.

Kolory ciemne. Skończyły się już jaskrawe suknie, płaszcze i kapelusze, co niby barwne plamy zdobiły salony, przerywały monotonny wygląd ulicy. Płaszcze przedewszystkiem czarne, dużo haftowanych, wąskie i niedługie. Kapelusze małe, o ile można dostosowane kolorem do płaszcza, dużo t. zw. cylindrów, małych, wysokich, sztywnych, prawie zupełnie przypominających dawne cylindry męskie. Nie mają one jednak szans powodzenia. To moda bardziej wiedeńska niż paryska. — Mało paniom jest w nich ładnie. Twarz musi być bardzo mała, szczupła z regularnemi rysami. — W żurnalach francuskich zaczynają więc one ustępować miękkim przeważnie czarnym kapeluszom o trochę większych rondach. — Suknie proste, jak najprostsze, dużo futer i strusich piór szczególniej dołem sukni. Plisowania, już ubiegłego roku zaczynające się, tej zimy przystrajają ogromną większość tak wełnianych jak jedwabnych sukien. Najbardziej stosowane są teraz nie jako fartuchy, ale jako spódniczki, narzucone na wąskie suknie i od nich krótsze. Ładnie wyglądają przy tańcu, w przeciwstawieniu do wąskich, jednolitych tunik. O ile fasony są proste o tyle materje na wieczorowe toalety strojne i kosztowne.

Ciężkie, haftowane crêpe de chine'y, crêpe satin, lamy srebrne i złote górują nad innemi materjami. Jako dodatek używane oprócz strusich piór i futer, ciężkie dżety i koronki.

Dekolty są bardzo małe, przeważnie okrągłe. Suknie krótsze niż przeszłego roku, ale przesada w tym kierunku jest niepożądana — to czysty prowincjonalizm. W wielkich żurnalach wiedeńskich i paryskich suknie są już dłuższe niż w jesieni. I wtedy elegantki wielkich stolic zachodnich nie dorównały nigdy w krótkości sukien paniom miast małych. Nic w tem zresztą nowego. Znana jest rzecz, że z obawy, by nie być nazwaną zacofaną, osoby z małych miast starają się być bardziej modne niż sama moda — i zamiast być „szykowne“ są śmieszne. — Pończochy czarne dalej są na wygnaniu. Nosi się dobrane kolorem do sukni lub jakiegoś dodatku w ubraniu. Już nie tyle popielatych — dużo grubszych wełnianych, przetykanych jedwabiem. Te są na rano do spaceru. Do sukien wieczorowych stosowane są jedwabne, cieliste — ale trzeba podkreślić, że to jest rzecz w i e c z o r o w a, na ulicy wyglądają pretensjonalnie i niedystyngowanie.

W państwie obuwia królują dalej niepodzielnie pantofle. — Dużo fantazyjnych bucików. Szpice są mniejsze, korki średnie. A jeszcze ważna sprawa — co się dzieje z jumprami? Są jeszcze w użyciu, ale stanowisko ich zachwiane. Bluski, szczególniej jedwabne wstępują na ich miejsca. Kasaki i kamizelki najmodniejsze, to wełna razem z jedwabiem w dyskretnie mieniących się barwach. — W sferach obznajomionych ze sprawami mody przebąkują o powrocie sukni w stylu directoire — co w tem prawdy — przyszłość pokaże. *I. S.*

KALENDARZYK OGRODNICZY.

Luty.

A) *W ogrodzie owocowym.*

Do najważniejszych czynności należy oczyszczanie drzew z owadów. Pod koniec miesiąca, o ile silne mrozy nie przeszkodzą, można przystąpić do wycinania z drzew suchych lub poplątanych gałęzi i odmładzania starych przez przycięcie. Drzewa stare, obrosłe porostami. skrobać, następnie pomalować pnie i grubsze gałęzie gęstą papką z wapna i gliny rozrobionych gnojówką. Pod koniec miesiąca można ciąć drzewa karłowe.

B) *W ogrodzie warzywnym.*

Zakładać inspekta i siać arbuzy, melony, ogórki, sałatę, rzodkiewkę, karotę paryską i t. d., po wyrośnięciu przepikować. O ile ziemia dostatecznie rozmarznie, można siać w gruncie rzodkiewkę i szpinak.

C) *W ogrodzie kwiatowym.*

Oczyszać rośliny z pleśni — podlewać umiarkowanie, zwłaszcza w zimnej szklarni lub pokoju. — Pędzić hjacenty, tulipany, konwalje i t. p. Sadzonkować pelargonje (skarlety) fuksje, heljotropy i t. d. — mnożyć rośliny „twarde“. Szczepić azalje, kamelje, rododendrony i t. d. Siać w mnożarni (ukośnice) begonja bulwiaste, colensy, calceolarję i t. p. Sadzonkować złocienie, chryzantemy. Sadzić w doniczki kłącza Caladium, Canne (paciorecznikόw), Zbierać sadzonki krzewów ozdobowych, oraz drzew owocowych i dołować na gruncie.

Siać: lewkonje letnie w insp. umiarkow., Canne (paciorecznik), mocząc nasienie 2 dni naprzód w ciepłej wodzie, po kilka w doniczki, przesadzając często młode rośliny, Viola odorata (Fjołek wonny).

Nasiona trzymać wilgotno, często wschodzą dopiero po kilku tygodniach.

NASZE SZKOŁY.

Kuźnice, Zakopane.

W myśl wezwania Szanownej Redakcji pragnę przesłać słów kilka o Zakładzie Kurnickim w Zakopanem t. j. o szkole gospodarstwa domowego w Kuźnicach.



Szkoła domowej pracy w Kuźnicach.

Zakład ten istnieje od lat 43, założony przez hr. jenerałową Zamoyską najpierw w Kurniku (w Wielkopolsce), następnie wskutek prześladowania niemieckiego przeniesiony do Zakopanego w 1885 r. Gromadzi on liczny zastęp uczennic (wyżej stu) prowadząc 2 oddzielne kursa, 1) jednoroczny dla osób z wykształceniem szkół średnich, 2) trzyletni dla uczennic ze szkół powszechnych, które wychodząc w świat, niosą pożyteczną i umiejętną pracę. Około 4.000 uczennic t. zw. kuźniczanek zajmuje stanowiska w kraju na różnych polach pracy, utrzymują solidarnie koleżańskie stosunki w t. z. „Kółkach kuźniczanek“, żyjąc wspomnieniem wzniosłych nauk ś. p. P. Jenerałowej i zagrzewają się wzajemnie do owocnej pracy. Zmarły przed kilku miesiącami ś. p. hr. Władysław Zamoyski utworzył ze wszystkich dóbr swoich w Wielkopolsce i z Zakopanego, łącznie z siostrą swoją hr. Marją Zamoyską, fundację narodową na cele wychowawczo-naukowe, narodowe, a zapewniającą dziełu swej Matki — Zakładowi w Kuźnicach możność dalszego rozwoju.

G. Z.

Gimnazjum Urszulanek w Tarnowie.

CZŁOWIEK-PŁOMIEŃ.

„Rwij pęta, wichrze halny!
W chmur kurzu i dymie
Rozpostrzej na sklep nieba swe skrzydła olbrzymie!
Rwij pęta, wichrze halny!
Skrusz ziemi fundament,
Wydrzej ją z wiecznej drogi i szalonym rzutem
Ciśnij ją w wir żywiołów w pęd mgławic i zamęt,
Choćby z mózgiem strzaskanym i z sercem wyprutem!
Rwij pęta, wichrze halny!
Łam twarde granity,
Gruchocz w pył śmigłe lasy, piętrz siklawy w górę!
Wzdymaj się! Aż pod nieba samego sklep wzbity,
W gryfi szpon chwycisz słońce wielkie i ponure,
I wiecznego obrotu druzgocąc mu osie
Pogrążysz je w skłębionych odmętów chaosie!...“.
(„Złoty ptak“ Tetmajera).

Jak rozszarpany wichrem ciemny bór, czarne kędziory — pod niemi oczy płomienne i ponure, jak noc — przeziera przez nie iskra Boża — usta, jak świeżo rozcięty owoc granatu.

Człowiek !...

Pół-człowiek, pół-ptak, pół-wicher...

Człowieczeństwo w uśmiechu, drapieżność w oczach, wichrowatość w myślach.

— — — — — — — — — — —

„Rwij pęta, wichrze halny!“

Człowiek stanął na zrębie przepaści.

Tam pod stopami piętrzy się w górę siklawa, — zimne, bezdenne jeziora otwarły kuszące oczy, wiatr targa wierzchołkami boru.

Strącone stopą kamienie toczą się w dół z głuchym stukiem i milkną, niknąc w czarnej, niezgłębionej przepaści. Drżąc, lękliwie pełza po skałach kosodrzewina, plącze się bez celu między szczelinami, w których rozpiera się niszczycielsko mech.

Gdzieś w górę, jak drogowskazy pną się gwiaździste, srebrne, jak spadłe płatki śniegu kwiaty gór. — Człowiek utkwił sępie, drapieżne źrenice w gigantyczne, skłębione cielska skał, w poszarpane zbocza przepaści, w mocujące się pod jego stopami ciężkie chmurzyska.

Od stóp gór szedł zimny dech wodospadów, ponury mrok czarnych przepaści — towarzysz śmierci... — lęk stu-oki...

Zawieszone nieruchomo w powietrzu ostro, dziko krzyczały orły... — Jeden na ostrej iglicy skalnej muskał dziobem nastroszone pióra — wielki, groźny, spokojny.

Ciężkie, deszczowe chmury rozperliły krople zimnej rosy na czole wędrowca, błyszczące jak brylanty na jego włosach i w fałdach długiego płaszcza. I lśnił w perłowych kroplach, jak kwiat szarotki, jak zjawa z baśni starej niani, wyczarowan w dziecięcej duszy, w wierzącem w cudy maleńkiem serduszku.

Nad wierzchołkami gór, na ołowianem, surowem niebie stało ogromne, zimne słońce. Promienie jego, odbijając się od grubych warstw chmur, zawieszonych nad dolinami, obrzucały drżącym blaskiem wysoczyzny, kładły szary pół-ton na wyniosłych, pomarszczonych czołach skał. Wiatr, tłukący się w przepaściach, ucichł na chwilę.

Człowiek przemówił.

„Z wysokości zawrotnej chciałem na ciebie spojrzeć — o Ziemio!“.

Chmurami się zakryłaś przede mną, mroków tajemnicą otoczyłaś się. Czy lękasz się mnie?.. Lecz wzroku mego błyskawice brzebiją twoją czarną zasłonę i ujrzę cię, ty władna, potężna, okrutna! Do głębi serca twego wedrę się ciekawemi oczyma, bo chcę poznać, czem jesteś. Chcę wiedzieć, czyś obłudną, czy szczerą — kochającą, czy nienawistną — zepsutą, czy czystą. — Kryjesz się za chmur zasłonę, bo słowa moje chłoszczą cię, bo wzrok mój cię pali i upokarza!

O wichrze halny, użycz mi mocy swej i rozpędu huraganów!

Ziemio, ziemio! Gdybym mógł wzlecieć pod niebo i stamtąd spaść na ciebie, jak sęp bajeczny — i utopić w tobie szpony — i unieść cię wyżej, ku słońcu!

Chciałbym cię wynieść ku słońcu, chciałbym ci dać to, czego nie masz. — Swiatła, ciepła, światła!

„Rwij pęta, wichrze halny!
Skrusz ziemi fundament,
Wydrzej ją z wiecznej drogi — — — —
— — — — — — — — — — — —
Choćby z mózgiem strzaskanym i z sercem wyprutem!“

I zginąć mogę w walce z tobą, Ziemio — wszystko mi jedno, byle cię zmienić i zwyciężyć, wrogu mój! Z błotnistych twych szlaków chcę cię wydrzeć i rzucić cię... gdzie?.. „W pęd mgławic i zamęt“, na gwiazd drogi obłędne cisnąć cię chcę myślą moją szaloną. Ciemna siostro królewskich gwiazd, przyjaźnią związana z potężną, groźną kometą, małżonko władcysłońca, czemu tracisz godność królewską, czemu ustajesz w drodze, wahająca się, pełna zniechęcenia, ostygła. Od żaru mej duszy ogrzać się nie chcesz, patrzysz spokojnie, obojętnie od wieków w strzegące cię oko słońca. Co ja mogę? Co mogę? Atom wobec ciebie ogromna, rozległa!

Szarpię się i walczę sam z sobą.

Płomień mej duszy, rozdmuchiwany wichrem myśli, gaśnie, przepala się sam w sobie, rozsypuje się w popiół zwątpienia.

Czyż gmachy mych marzeń, purpurowe krwią serdeczną, ozłocone ukochaniem, mają runąć w pył? czyż życie mej duszy ma iść na marne i pieszczone dziecię mych trudów ma mnie zawieść? czy to, co dotąd zbudowałem, duch przeciwności zwalić ma?..

Nie, nigdy — „choćbym z mózgiem strzaskanym i z sercem wyprutem“ padł, myśl moja ślady zostawi niezatarte i choć wieki przeminą, zawsze pamiętać będziesz... Że byłem, że kochałem i nienawidziłem cię!“ — — — — — Przebrzmiał głos człowieka na skraju przepaści i zapadł w bezmierną ciszę pustkowia.

Tymczasem wiatr rozdarł grube pokłady chmur, zakrywających widnokrąg i wyłoniły się z pod nich zielone hale, srebrzyste piany wodospadów, a niżej, niżej pod stopami płachty borów długie, zielone smugi pól. — Szary cień zniknął z gór, złocisto-różowe blaski lały się wyśnioną kaskadą i wcielały życie w przyrodę.

Szeptały, kołysząc się, wierzchołki boru, szumiał wodospad, rozpryskując się po skałach, śmiał się wiatr po halach i rozpadlinach górskich.

Szedł śpiew i szept po górach, po lasach i wodzie, unosił się nad łąkami, przesycony ostrą wonią paproci, traw, kwiatów, toczył się po pochyłych zboczach, goniony przez złociste, radosne promyki.

Świat wyglądał, jak baśń o szczęściu — —

„A jednak jesteś piękną, Ziemio!“ — szepnęły cicho usta człowieka.

Owinął się swym długim płaszczem i zaczął schodzić ku dolinom zielonym, roześmianym, ozłocony promieniami słonecznemi, które niósł w oczach, na czole i wiódł ze sobą w dół, na doliny.

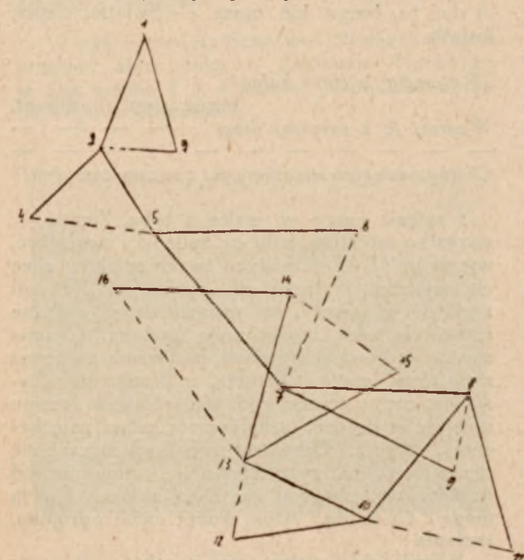
Szedł po usuwających mu się z pod nóg kamieniach — — — ze sperlonego brylantowemi kroplami rosy czoła spadały zwichrzone włosy na czarne, drapieżne, płomienne oczy Człowieka-ptaka...

Irena Połokówna VIII klasa.

ŁAMIGŁÓWKI.

ŁAMIGŁÓWKA GEOGRAFICZNA.

(Ułożyła J. Popielówna).

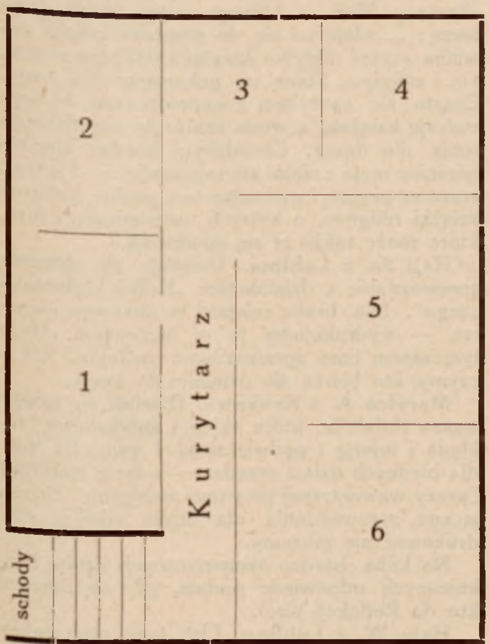


Pewna ilość miast w Polsce ma tę właściwość, że znajdują się one na wierzchołkach trójkątów równoramiennych. Oto wykres tych miejscowości. Znaleść je według niżej podanych określeń.

1) Dawny klasztor Cystersów
2) Gród nad Wisłą
3) Miasteczko wśród puszczy
4) Miejsce haniebnego zajścia za Jana Kazim.
5) Solanki
6) Miasto nad Narwią
7) Siedziba dawnych trybunałów
8) Ognisko kultury w XVIII w.
9) Bitwa w roku 1205
10) Collegiata z XIV w.
11) Cukrownia w Małopolsce
12) Sławne kopalnie węgla
13) Miejsce słynące cudami
14) Miejscowość słynna malowniczością strojów
15) Konfederacja za Stanisława Augusta
16) Miejscowość znana z krwawych kart prześladowań pruskich.

ZŁODZIEJ I DWAJ POLICJANCI.

(Ułożyła J. Popielówna).



Dwaj policjanci widzą złodzieja wchodzącego do domu, którego rozkładu (podanego na rysunku) nie znają. Ażeby złodzieja tem pewniej złapać jeden zostaje u wejścia, drugi zaś wszedłszy po schodach na górę, przeszukuje dokładnie pokoje począwszy od Nr. 1 potem 2-gi i t. d., jednakże złodzieja nie znajduje, wraca do towarzysza, ten znów poszukiwanie rozpoczyna zaczynając jednakże od Nr. 5-go i 6-go, jednakże i on złodzieja znaleźć nie może; wówczas wybierają się obaj równocześnie, jeden przeszukuje pokoje po prawej, drugi po lewej stronie, złodzieja jak niema tak niema.

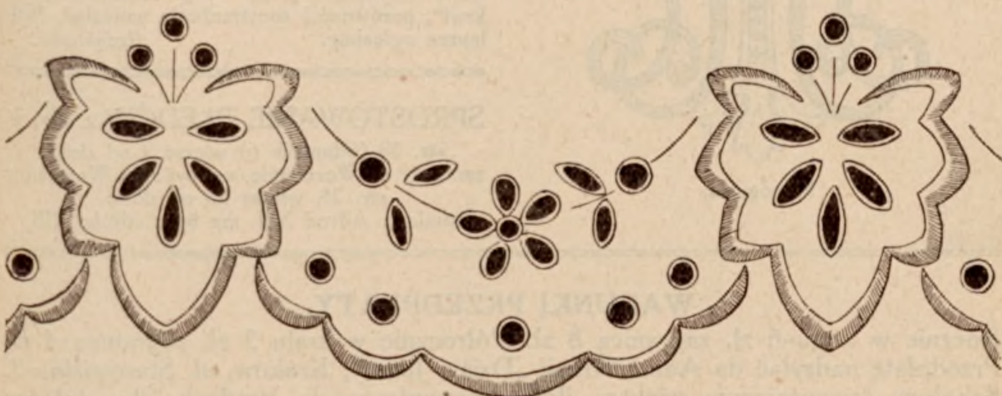
W jaki sposób złodziej ukrył się przed 1-ym policjantem, potem przed 2-gim, a wreszcie uciekł przed obydwoma?

ŻARCIK.

Dobrze zastosował.

Ośmioletni Adaś, przypatrując się swej młodszej siostrzyczce, która wzięła bardzo dużo czekoladowego sosu do ryżu, robi uwagę: „Ależ ty masz istną utopję na talerzu".

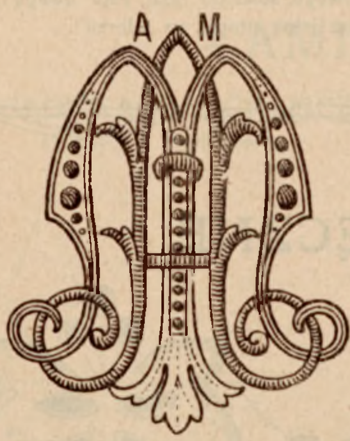
ROBOTY RĘCZNE.



Wzór na haft biały.



Wzór na haft kolorowy, do 4-krotnego powiększenia, na poduszeczkę do szpilek, lub jako część serwetki, składającej się z kwadratów, połączonych klockową koronką.



Monogram.

ODPOWIEDZI REDAKCJI.

P. M. z VIII kl. z Krakowa. Dziękuję za obszerny liścik, z którego ustęp jeden przytoczę: „...zdaje mi się, że młodzież żeńska powinna czytać nietylko książki kształcące rozum, ale i religijne, które są pokarmem dla duszy. Często się spotykam z uprzedzeniem do tego rodzaju książek, a wiem sama, ile one dobrego robią dla duszy. Chciałabym bardzo, aby rówieśnice moje z niemi się zapoznały". — I ja tego szczerze pragnę i spełniając twą prośbę, polecam książki religijne, o których wspominasz i inne, które może także ci się spodobają.

Hali Sz. z Lublina. Dziękuję za obszerne sprawozdanie z działalności „Kółka krajoznawczego". Dla braku miejsca w obecnym numerze — wydrukujemy je w następnym. Może tymczasem inne sprawozdania nadejdą. Zobaczymy, kto bierze się dzielniej do pracy.

Marylce A. z Krakowa. Dzielnie się spisuje wasza sodalicja, która sklep i antykwarnię zakłada i loterję i podwieczorki i gwiazdki sute dla biednych dzieci urządza — a życie modlitwy i pracy wewnętrznej przy tem pielęgnuje. Zajmującego sprawozdania dla braku miejsca dziś drukować nie możemy.

Na kilka bardzo sympatycznych listów bezimiennych odpowiedź podam, gdy się dowiem kto do Redakcji pisał.

Halu W. z Lublina, List twój otrzymałam w chwili oddawania numeru do druku — więc dopiero w następnym umieszczę łamigłowkę, ale nie tę „ściągniętą", chyba że podasz, skąd ją wzięłaś.

Wszystkie Czytelniczki proszę o nadsyłanie rozwiązań zadań i łamigłówek — kto największą ilość dobrych rozwiązań nadeśle — otrzyma nagrodę.

Starszym uczennicom radzę przeczytać powieść Reymonta „Bunt" i J. Londona „Zew krwi", porównać i spostrzeżenia nadesłać. Najlepsze ogłosimy. *Redaktorka.*

SPROSTOWANIE BŁĘDÓW z Nr. 1.

str. 12 (odnośnik 6) wiersz 9 od dołu:
zamiast: na Wezulamie ma być: na Werulamie
str. 25, wiersz 23 od dołu:
zamiast: Alfred XIII. ma być: Alfons XIII.

WARUNKI PRZEDPŁATY.

Rocznie w kraju 6 zł, zagranicą 8 zł. Półrocznie w kraju 3 zł, zagranicą 4 zł. Przedpłatę nadsyłać do Administracji „Dziś i Jutro", Kraków, ul. Starowiślna 3. Szkołom zamawiającym większą ilość egzemplarzy, do każdych 10-u dołącza się 11-y egzemplarz bezpłatnie.

Wydawca i odpowiedzialny Redaktor: *Julja Felicja Bronikowska.*
Odbito w Drukarni Polskiej w Krakowie.